Nr 170 Kraków, Niedziela dnia 29 Lipca 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5. miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisow redakcja nie zwraca.

Tysiąc piszących.

I.

CZYTELNICY.

Przed kilku dniami ukończyły się narady kongresu literacko-dziennikarskiego we Lwowie. Dr Piotr Chmielowski z Warszawy, dodał do pięknego wykładu o literaturze życzenie, aby tysiąc piszących po polsku, miało większą liczbę czytelników. Słowa zasłużonego profesora i krytyka brzmią nietylko w uszach, ale w sercu, w sumieniu i cisną się pod pióro, jako temat ponętny dla piszącego, bo pełen materjału, bo żywotny, bo wiodący do spełnienia publicystycznego obowiązku.

Ktoś tam kiedyś powiedział, że Francuz kupuje książki, ale ich nie czyta; Anglik i kupuje i czyta, a zaś Polak ani kupuje, ani czyta. Jeżeli w tem nie cała prawda, to przecież część prawdy jest niezawodnie. Francuz kupuje książki dla mody, dla zwyczaju, z nałogu, dla przystrojenia salonu; książka u niego jest dekoracją, eleganckim sprzętem, wszystko to prawda, ale też i lekturą i do tego taką lekturą, dla której czytelnik nawet się entuzjazmuje. Być może, że Francuz czyta raczej, by zadowolić fantazję i rozkołysać serce, niż pokrzepić rozum i myśl wzbogacić, ale czyta.

W Niemczech istnieją rozgałęzione instytucje czytelni publicznych. W większej części miast niemieckich nie ma prawie ulicy bez czytelni, jak nie ma jej u nas bez szynku. Niemiec nie kupuje wiele książek, ale za to czyta je w czytelniach; nie ma atoli studenta, kucharki, wieśniaka, expresa, czeladnika szewskiego, bez podręcznej bibljoteczki, w której znajdziesz bodaj Goethego i Schillera. Kucharka o 9-tej wieczorem pozałatwiała wszelkie czynności i zamknęła się w swojej *Dienstbotenkammer*. Naprawia sobie garderobę, potem bierze książkę w rękę i bodaj kilkanaście kartek przeczyta jakiej tam *Criminalgeschichte*, albo zajrzy do balad Schillera. Na targowicach kioski z dziennikami. W nich rano pełno kucharek, lokajów, wszelkiej służby, kobiet wiejskich na targ przybyłych. Za jednego feniga można przeczytać całe *Nachrichten*, albo tam jakiś *Volksblatt*. Więc fenigi zbiera właściciel kiosku i nastarczyć nie może egzemplarzy chciwym nowości czytelnikom. Na jakimś tam *Naschmarkt* siedzą długiemi rzędami przekupki za straganami i nie mają czasu się kłócić, bo czytają. Rzędem rozciągnięte fiakry. Woźnice na karłach z książkami w ręku, bo szkoda próżno siedzieć. A cóż mówić o inteligencji?

W Anglji bibljoteka domowa jest takiem sanktuarium, jak u nas tak zwany salon. Mówimy „tak zwany“, bo często najpiękniejszy, najrozleglejszy pokój z całego mieszkania przeznacza się na skład mebli, pokrywanych płótnem, zamyka się go, nie zagląda do niego, bo to „salon“, a rodzina gniecie się w dwóch ciasnych pokoikach. Anglik atoli zagląda do owego sanktuarjum, a zwłaszcza niedziele i święta spędza w niem i czyta chciwie a rozważnie.

My czytać nie mamy czasu. Na wsi, gdy w zimie nudno „nie podobna być literatem i wciąż czytać“, więc się gra w karty z sąsiadami niekiedy do dnia białego. Jest tam wprawdzie książka z rozciętym półarkuszem. Snać zi czętu ją czytać, ale pył na 8 stronicy osiadły świadczy, że już dawno lekturę przerwano, bo „niepodobna wciąż czytać“. W miasteczkach siedzi się w kasynie i ...„fajka gawęda, gawęda fajka“. W miastach jest Hawełka, Mika, Wenzel, Fuchs, lub Zygadłowicz, Karaś, Barberowski itd., a tam śniadanka, wieczorne schadzki. W lecie „Pod czarnym orłem“, „Pod capem“, „Pod gołąbkami“; trzeba użyć powietrza, nie ma czasu na książkę.

Charakterystyczne u nas słyszy się zwykle pytanie: „Nie ma tam co nowego w gazetach?“ Za leniwi, by wziąć dziennik do ręki i przeczytać, pytamy się innych o nowiny.

Że z czytaniem źle, to wiadomo, ale z kupowaniem książek jeszcze gorzej.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 27 lipca.

(*δ*) „Omladina“ czeska daje znak życia. Oto w swej prasie występuje ona z niszczącą krytyką „umiarkowanych żywiołów“ w stronnictwie młodoczeskiem, wzywając swoich, żeby utworzyli własne i odrębne stronnictwo postępowe. Do tego też ostatecznie przyjść musi po zwycięstwie żywiołów umiarkowańszych na ostatniej ogólnej młodoczeskiej konferencji w Pradze. Rzecz jest tylko pytaniem czasu. Tym sposobem znaleźliby się młodoczesi w zupełnie takiem samem położeniu wobec omladinistów, jak swojego czasu staroczesi wobec młodoczechów. Rzecz stanęłaby na ostrzu noża. Albo radykalizm weźmie w całych Czechach stanowczo górę, albo też będzie on złamanym na podstawie poważniejszej polityki. Przy dzisiejszem usposobieniu ludności czeskiej, pierwsze jest prawdopodobniejszem. Rzeczą rządu jest wpłynąć uspakajająco na umysły czeskiej ludności, a pierwszym tego warunkiem byłoby zniesienie stanu oblężenia, czyli wyjątkowego w Pradze i okolicy. Jaki właściwie cel ma ten stan wyjątkowy — trudno doprawdy zrozumieć. Za jego obrębem działa bowiem dowolnie radykalizm, a w gruncie rzeczy obojętnem jest czy pan X. lub Y. wygłosił swoją siarczystą filipikę w Pilznie a nie w Pradze. Chyba, że prasa młodoczeska ma nałożone pewne pęta. Ale to dotyczy jedynie *Narodnich Listów*, gdyż liczne młodoczeskie pisma prowincjonalne nie są traktowane wyjątkowo. Po co więc stan wyjątkowy, zwłaszcza, iż Praga spokojna aż do nudów.

Dymisja hr. Kalnoky'ego błysnęła była fosforycznie w łamach *Montags-Revue* i znikła bezpowrotnie. Natomiast dymisją hr. Gołuchowskiego zatrudniają się jeszcze ciągle dzienniki. Jedne osadzają go na wsi *procul negotiis*, poświęcającego się zarządowi swych rozległych dóbr, drugie zaś są nieco łaskawsze, gdyż przenoszą go z Bukaresztu do Paryża, co oznaczałoby awans na ambasadora. W całej sprawie jest tylko tyle podstawy, iż Węgrzy, ze względu na rumuńską sprawę w Siedmiogrodzie, życzą sobie mieć na posadzie posła austro-węgierskiego w Bukareszcie Węgra, spodziewając się, iż ten zdoła zapobiedz agitacji u Rumunów na korzyść Rumunów węgierskich. Przypuszczenie takie jest jednak fałszywem, gdyż zbytni zapał węgierski w tej sprawie, może mieć w następstwie zupełnie co innego: naprężenie stosunków pomiędzy obydwoma państwami sąsiedniemi.

Chiny i Japonja.

„Do broni!“ rozlega się dzisiaj na dalekim Wschodzie, skośnookie narody patrzą jeszcze więcej z ukosa na siebie, więc nie bez interesu będzie dla naszych czytelników, jeżeli przedstawimy, jaką „realną podstawę“ mają te pobrzękiwania szablą i groźne pomruki. Chcemy mówić o siłach zbrojnych przeciwników.

A naprzód przypatrzmy się Japonji, jako bliższej nam cywilizacją. Na stopie pokojowej liczy Japonja 7 dywizji i brygadę z Jesso. Każda dywizja obejmuje 6 pułków piechoty, jeden oddział artylerji, 1 pułk polowej artylerji i 1 batalion inżynierski, oraz jeden tren. Piechota uzbrojona jest w karabiny odtylcowe systemu Murata, 11 mm. kaliber. W r. 1893 obliczano pokojową armję Japonji na 71.179 żołnierzy i 7.979 koni. Załoga Jesso składa się z 2.529 żołnierzy i z 374 koni. W razie wojny dołącza się do armji terytorjalnej: 12 pułków piechoty, 12 szwadronów kawalerji, 12 kompanij inżynierskich i korpus sanitarny, kolumny trenów i ambulanse.

Nasi, wedle zabawnej teorji pseudobadacza Kaszubów p. Cenowy, protoplaści z państwa Niebieskiego, rozporządzają znacznie większemi siłami, bo aż 1,038.000 żołnierzy, z których jednakże na placu boju stanąć może tylko 387.000. Wojska te rozpadają się na 23 korpusy. Jako wybór armji uważani są na europejską modłę wyćwiczeni i uzbrojeni żołnierze „ośmiu chorągwi“ z Mandżurji, których liczba dochodzi do 288.000, z tych jednakże zdatnych jest do boju około 90.000, włącznie z 13.000 załogą Pekinu. Zastępy właściwych Chin, czyli „zielonej chorągwi“ oceniają na 539.000 ludzi, z których ledwie połowa może wyruszyć w pole. W prowincji Peczili garnizonuje 90.000 dobrze wyćwiczonych żołnierzy z 581 działami, z tych 225 nowszego systemu. Tworzą oni kilka pułków piechoty po 14 kompanij, kilka szwadronów o sile 250 koni i 6 polowych, a 3 górskie baterje; podobne oddziały stoją na wyspie Formoza i w prowincji Kuaughsi. Wojska wschodniego Turkiestanu, Guldczy, i Jargabatei liczą 30.000 żołnierza, z tych wyćwiczonych: 81.000. Mongolja posiada milicję w sile 117.100 a Tybet 64.000 ludzi, z tych 181.100 — 14.100 jeźdźców, w pogotowiu jest tylko 30.000.

W razie wojny między temi azjatyckiemi potęgami pokaże się, czy olbrzymie, pół-dzikie hordy, czy też małe, ale karne zastępy zyskają przewagę.

Państwo mikada posiada o wiele lepiej zorganizowaną flotę aniżeli cesarstwo chińskie, a nadto ma wyćwiczonych na wzór europejski marynarzy, którzy potrafią obchodzić się z okrętami wojennemi tak wprawnie jak marynarze jakiegokolwiek mocarstwa zachodniego. Chiny prze-

ciwnie uzbrajają swoję flotę na swój sposób, a na ich statkach nie panuje wzorowy porządek. W ostatnich latach, podczas pogodnego sezonu, wysyłały one na wody eskadrę owego admirała Ting, który strzeże wybrzeży Korei; eskadra ta zwiedziła Singapore, Saigon, Hongkong, a oficerowie jej sami zdziwieni byli, że z nią przypłynęli napowrót do portu bez wypadku. To krążenie statków chińskich po wodach jest wszakże jedynym faktem dowodzącym, że Chińczycy do pewnego stopnia zerwali ze swojemi starożytnemi tradycjami; z powodów oszczędności zaniedbali bardzo flotę swoję od wojny tonkińskiej, gdy tymczasem Japończycy nie szczędzili ofiar, by powiększyć swój morski materjał wojenny. Chińczyczycy posiadają dwa pancerniki o 7.400 tonnach, zbudowane w Niemczech i dwa kursowniki, pochodzące z warstatów angielskich. Nadto 10 kursowników klasy podrzędnej, kanonierki bez wielkiej wartości wojennej, wreszcie ze dwadzieścia torpedowców.

Najlepszą część marynarki chińskiej posiada flota w Petchili, stworzona przez Li-Huug-Czanga, a stojąca w porcie Artur, u północnego wjazdu do zatoki Petchili. Pomiędzy statkami japońskiemi pierwsze miejsce należy się trzem, strzegącym wybrzeży; z tych dwa zostały zbudowane we Francji i bardzo silnie uzbrojone, a nadto flotylli, złożonej z dziesięciu dobrych kursowników, z których kilka odznacza się wielką szybkością. Posiadają także Japończycy kilka kanonierek i flotyllę z dobrze utrzymanych torpedowców, odbywających częste ćwiczenia na wodach. Tak więc Chińczycy posiadają dla swej obrony na morzu kilka pancerników i kursowników, datujących się przed laty piętnastu. Japończycy zaś staną do boju ze statkami nowoczesnemi i liczniejszemi. Te okręty, które, tak w jednej marynarce, jak w drugiej, mają większą wartość, zbudowane zostały w Europie. Chińczycy mają statki, pochodzące z warstatów niemieckich i angielskich. Japończycy mają okręty francuskie i angielskie, obok zbudowanych w warstatach własnych, a nadto załogi, świadome sztuki wojowania na morzu i dobrze wyćwiczone.

Krakowska dziatwa na Wystawie.

(*List oryginalny Głosu Narodu.*)

Lwów 27 lipca.

Z nad ukochanej Wisły, z prastarego grodu Jagiellońskiego, po raz drugi już w czasie Wystawy Kościuszkowskiej mamy małych a miłych gości. Pierwszą wycieczkę składali wnuki Głowackich i Świstackich, chłopięta w wieśniaczych sukmanach, w krakuskach z pawiemi piórkami, czerstwa dziatwa dzielnego ludu z podwawelskiej okolicy. Drugą, dzisiejszą wycieczkę, stanowią dorodne córy i dziarskie syny przezacnego mieszczaństwa krakowskiego.

Otwartem sercem wita Lwów dzisiaj swoich gości, wołając: Bywajcie, młodzi przyjaciele!... Z radością w duszy przyjmuje tę młódź u siebie, boć to młódź nasza, chluba i przyszłość naszego narodu! Patrząc na te dzieci, otucha w serca wstępuje, i silniej i głośniej wołamy: Nie zginęła jeszcze!... Oby więc podobne uczucia w ich młodych, niczem nieskażonych serduszkach wzbudził ten przegląd dorobku naszego, skarbiec ten pracy całego narodu, oby widok owych dziwów polskiej Wystawy przyniósł im pożytek, by kiedyś, jak dziś dobremi dziećmi są tej ziemi, byli prawymi jej obywatelami... Takiem życzeniem na powitanie pozdrowiliśmy wczoraj dziatwę nadwiślańską, gdy o wpół do 5 po południu stanął na lwowskim dworcu osobny pociąg z Krakowa, witany przez trzy kapele hymnami narodowemi.

Na peronie, prócz tłumów publiczności, oczekiwali gości: inspektor okr. szkół lwowskich, p. Miecz. Baranowski z licznem gronem dyrektorów i nauczycieli, oraz komitet pań z niestrudzoną profesorową Łomnicką na czele, która od początku Wystawy zajmuje się rozmieszczaniem i żywieniem wszelkiej dziatwy, gremjalnie przybywającej do Lwowa. Wysypała się dziatwa z wagonów i w szyku wzorowym ustawiła się przed bramą żelazną, wiodącą z peronu na wielki plac przed dworcem. Naprzeciw niej znajdowały się dwie kapele lwowskich korpusów wakacyjnych i trzecia, młodociana orkiestra z Trembowli. Tu nastąpiło powitanie serdeczne, do łez wzruszające... Imieniem ruskich dzieci, młodziutki uczeń z wiejskiej szkoły z pod Trembowli, pozdrowił „polskich braci z grodu Krakusa" słowami: „*Myr wam bratia wsim prynosym, myr to naszych otciw znak*"... Muzyka zagrała, dzieci śpiewem zawtórowały, a publiczność oklaskami pochwaliła piękny objaw. Potem lwowski uczeń, Szwarce, wręczył inspektorowi Twarogowi, jako kierownikowi wycieczki, bukiet, jeden zaś z krakowiaków, uczeń szkoły na Kleparzu, Staś Rudnicki, z zapałem wygłosił wierszyk okolicznościowy, za który zebrał gorące olaski lwowskiej publiczności. Nakoniec krakowskie dziewczątka, ślicznie wyglądające w jednakich kapeluszkach, odśpiewały pieśni narodowe, poczem ruszono w pochód. Na czele szła muzyka szkoły św. Anny, przygrywająć ochoczo, dalej dziewczęta czwórkami, za niemi zaś chłopcy. Tłumy towarzyszyły miłym gościom przez miasto. Pochód szedł ulicami: Grodecką, Zygmuntowską, Mickiewicza, Marszałkowską, Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika, Hetmańską, placem św. Ducha, Rynkiem, Ruską, Podwalem — do szkoły im. Staszica, gdzie dla dziatwy przygotowano kwaterę, a przedewszystkiem smaczną wieczerzę. Tu przybyli radca szkolny Bol. Baranowski z dyrektorem Marchwickim i zaprosili młodzież, żeby, jeżeli jej podróż zbyt nie znużyła, zechciała udać się jeszcze tego wieczora na Wystawę. Ale komu tam było mówić o znużeniu! Całą drogę marzyło to wszystko o owych cudach, które im będzie wolno ujrzeć: więc skoro im powiedziano, że zaraz mogą widzieć część tych dziwów, aż się oczy malcom zaiskrzyły... Pomaszerowały czwórki piechotą na Stryjskie, a znów tłumy szły z niemi, w drodze zaś witano gości entuzjastycznie. Cóż dopiero na Wystawie, gdzie liczna publiczność oczekiwała już krakowiaków. Właśnie fontannę puszczono. Oklaski się zerwały, ale nie jak zwykle na widok nowych efektów świetlnych, lecz tym razem na powitanie przybyłych, którzy odwzajemnili się wiwatami na cześć lwowian i dyrekcji Wystawy. Elektryczny wodotrysk był dla dzieci niby wyśnionym cudem z bajki... O godz. ½ do 10 wrócili wycieczkowcy na spoczynek do kwatery.

Dziś od piątej rano, młodzież była już na nogach. Zwidziwszy co najważniejsze w mieście i śniadanie spożywszy, udała się na mszę św. do katedry, poczem koło dziewiątej ruszono na Wystawę. Na placu przed główną bramą, oczekiwał gości dyrektor Marchwicki z prezydentem miasta Mochnackim. Przed pawilonem księgarskim dziatwa utworzyła szpalery, dziewczęta z jednej, chłopcy z drugiej strony, a pośrodku stanęli Marchwicki i Mochnacki. Wtedy wystąpiły z szeregów dwie hoże krakowianki, panny Czerwińskie, i zbliżyły się do uśmiechniętych gospodarzy miasta i Wystawy; jedna powiedziała ładny wierszyk, druga wręczyła obu panom bukiety z żywych kwiatów. Łzy kręciły się w oczach obecnych, była to chwila wzruszająca wszystkich. Toteż, gdy głos zabrał prezydent Mochnacki, wszyscy zauważyli, jak był wzruszony do głębi. Przemówił w te słowa: „Witaj nam, witaj, dziarska młodzieży podwawelska w gościnnych murach tego grodu. Dzięki wam za to, żeście przybyli uczcić nasze święto narodowe. Nie witam was, jako obcych gości, lecz jako naszych braci, dzieci jednej i tej samej Matki: przybyliście do własnego domu. Wasz Wawel wszak to i nasz Wawel — nasz Kopiec Unji lubelskiej, wszak to wspólny pomnik naszej sławy i potęgi narodowej. Wasze krakowiaki rozbrzmiewają u nas w każdym zakątku, równie, jak rzewna nuta pieśni ruskiej porusza serca każdego Krakowiaka. Witajże nam dzielna młodzieży — ty nadziejo nasza, witajże nam, witaj! Na jej cześć z pełnej piersi wołam: Niech żyje dziarska młodzież krakowska!"

Ledwie ucichły ostatnie słowa p. Mochnackiego, gdy z piersi młodzieży wzniósł się trzykrotny okrzyk na cześć miasta Lwowa i jego prezydenta.

Następnie przemówił dyrektor Marchwicki: „Witam was w imieniu komitetu Wystawy, dziarska młodzieży krakowska. Witam was tem serdeczniej, że przybywacie z tego Krakowa, który od wieków był kolebką patrjotyzmu, tak jak był Polski kolebką. Witam was z życzeniem, ażeby praca, którą oglądać będziecie, należyty plon wydała i ażebym na tem miejscu powitać mógł waszych ojców i matki wasze. Niech żyje Kraków!"

Dziatwa odpowiedziała okrzykiem: „Niech żyje Lwów! Niech żyje dyrektor Marchwicki!" poczem chór dziewcząt i chłopców odśpiewał piękną piosnkę, na cześć Wystawy ułożoną.

Na tem skończyła się ceremonja powitania, a niezwłocznie rozpoczęło się zwidzanie Wystawy, naturalnie od „Racławic".

Dzieci z Panoramy trudno było wyciągnąć, tak im się podobała. Jako uprzejme przewodniczki służyły dziatwie panie: redaktorka Lewicka i dyrektorowa Jeleniowa. Dyrekcja Wystawy ze swego ramienia wydelegowała dla oprowadzania i objaśniania dzieci dwóch urzędników. O godz. wpół do 2 po poł. zasiedli znużeni już nieco uczestnicy zjazdu do obiadu, zastawionego w dziale etnograficznym, a urządzonego przez panią profesorowę Łomnicką. Po obiedzie i wypoczynku rozpoczęło się dalsze zwidzanie pawilonów. Na szczęście, nie ma dziś zbytniego upału, to też na dzieciach nie znać ani znużenia, ani osłabienia.

Krakowiacy pozostaną dziś na Wystawie do wieczora, a jutro przez cały dzień. Na jutrzejszy (sobota) wieczór naznaczono powrót do Krakowa.

Wycieczka krakowska jest świetnie zorganizowaną. Młodzież, podzielona na oddziały, nie rozprasza się, a kierowników swych i nauczycieli słucha, jak wyroczni. Wycieczce towarzyszy nadto lekarz, który z młodymi prawie się nie rozłącza.

Nakoniec nie można nie złożyć na tem miejscu wyrazów publicznego uznania dla krakowskiej dyrekcji kolei państwowej, która wycieczce dziatwy na Wystawę, prócz wielu nader pożądanych ułatwień w podróży, dała osobny pociąg z Krakowa do Lwowa.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 27 lipca.

(*N. T.*) Nową partję, przybyłych do nas wczoraj w gościnę, dzieci krakowskich, przyjmowaliśmy serdecznie, radośnie, jak tego spodziewać się mogły urodziwe córy Wasze i dziarscy, sławetnych Waszych mieszczan, synowie. Witała ich liczna publiczność, witali dyrektorowie szkół ludowych z inspektorem Baranowskim na czele, witały narodowemi utworami trzy kapele, witał ruską przemową jeden ze studentów trembowelskich, na co pełnym zapału wierszem odpowiedział pięknie Stanisław Rudnicki, uczeń szkoły na Kleparzu, a dziewczątka podwawelskie pieśnią patrjotyczną. Rozmieściła je i posiliła profesorowa Łomnicka, przy pomocy komitetu pań, poczem dziatwa, mimo trudów całodziennej podróży, pospieszyła na plac Wystawy, by nadziwić się nadzwyczajnym efektom fontanny świetlnej. Dziś zwidzać będzie szczegółowo pawilony. Nie mogę milczeniem pominąć nader miłego wrażenia, jakie sprawia młodzież Wasza karnością i wzorowym porządkiem, panującym ciągle jej w szeregach.

Dowiaduję się, że wczoraj przyszła do skutku między hr. Milewskim a reprezentacją Lwowa umowa wielkiej dla nas doniosłości. Znanemu mecenasowi i właścicielowi jednej z najwspanialszych i najcenniejszych galeryj dbrazów, ofiarowano w dożywocie „Pałac Sztuki" nad wzgórzem stryjskiem, który hrabia M. swoim kosztem stosownie urządzi i gdzie pomieści wszystkie swoje znakomite zbiory, czyniąc z nich dar dla kraju... W ten sposób, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, gród nasz zyska skarb artystyczny „pierwszej wody".

Od kilku tygodni już krążyły wieści, jakoby na sezon Wystawy rozgospodarowała się u nas „paczka" różnorodnych zagranicznych szpiegów. Po-

głosek tych nie traktowano zbyt serjo i do ewentualnego faktu nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi, bo i trudno się domyślić, co właściwie i kogo, indywidua podobne szpiegować mogłyby tutaj i dziś, kiedy nie brak nam zimnej krwi i ostrożności. W każdym razie jednak zanotować trzeba tęgie „skórowzięcie", jakie upiekło się onegdaj podczas pogrzebu śp. Kulikowskiej, pewnemu jegomości; ktoś ze stron poznańskich miał w nim poznać niejakiego Nargiełłę. Wytrzepany, ulotnił się, nie roszcząc sobie żadnych pretensyj...

Ponieważ o pobycie dra Gałęzowskiego sprzeczne znalazły się w pismach wzmianki pozwolę sobie stwierdzić, iż słynny okulista nasz nie wziął wprawdzie udziału w Zjeździe lekarskim, lecz we Lwowie bawił godzin kilkanaście, zwiedził pobieżnie Wystawę i udzielił dwóch konsultacyj.

Wypadki w Tatrach.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zakopane 26 lipca.

Ostatnie wypadki w Tatrach są ciągle przedmiotem rozmów. Do wypadku na jeziorze Szczyrbskiem opowiadają jeszcze, że natychmiast, po otrzymaniu wiadomości o utonięciu turystów, zażądano z Pesztu nurka z potrzebnemi przyrządami. Nurek niebawem przybył i rozpoczął poszukiwania za ciałami utopionych, ale bezskutecznie. Nadzwyczaj bujna roślinność na dnie jeziora, bądź co bądź mającego 36 morgów powierzchni, nie dozwoliła odnaleść ciał nieszczęśliwych turystów. Telegrafowano po nurka morskiego z Fiume, który zapewne już przybył na miejsce.

W ubiegłą zaś niedzielę przynieśli tu przewodnicy i podróżni z Tatr wiadomość, że na Gerlachu zabiło się trzech turystów. Według jednej wersji, miał paść ofiarą nieszczęścia ojciec z synem i przewodnik, Słowak czy Węgier. Wedle innej, wypadek zdarzył się nie na Gerlachu, lecz na innym jakimś szczycie węgierskim. Pogłoska ta szybko rozeszła się po Zakopanem. Pytano się nawzajem o szczegóły, publiczność udawała się do tutejszego zarządu po wyjaśnienia, tu jednak o niczem nie można się było dowiedzieć. Ktoś dowcipny, a znający miejscowe stosunki, zauważył na to, że nasz zarząd nie wie nawet, co się dzieje tu, na miejscu, jakże więc można żądać, aby wiedział o tem, co się stało w Tatrach?

Bądź co bądź, Tatry nabrały znowu rozgłosu. Jak się dowiedzą Anglicy, że w Tatrach można kark skręcić, z pewnością zaczną tu zjeżdżać, aby próbować swej odwagi na niebezpiecznych miejscach i pokażą, że dla odważnego syna Albjonu nie ma niebezpieczeństw.

Kronika tatrzańska notuje już wiele nieszczęśliwych wypadków, jednak prawie zawsze zdarzały się one tylko z winy samych turystów.

W r. 1884, d. 15 sierpnia, do schroniska nad Morskiem Okiem przyniesiono ledwo jeszcze żywego turystę, nazwiskiem Jerzy Amsel. Był on słuchaczem filozofji z Wrocławia. Poszedł na górę Rysy, a ujrzawszy ze szczytu schronisko przy Morskiem Oku, odprawił przewodnika i sam jeden puścił się na dół. Natrafiwszy na długi płat śniegu, szedł po nim, podpierając się laską, która mu się jednak złamała, skutkiem czego nieszczęśliwy spadł z impetem, uderzając piętami o skały, następnie roztrzaskał sobie głowę i złamał rękę. Pokaleczony, bez przytomności, leżał przez trzy dni i dwie noce, przyczem w dodatku odmroził sobie bok i uda. Idący na Rysy turyści z Zakopanego spostrzegli na szczęście Amsela i natychmiast zanieśli go do schroniska, gdzie lekarz go opatrzył.

W dwa lata potem, 22 sierpnia, w tej samej okolicy zdarzył się drugi wypadek. Niejaki Schrimpf, spuszczając się po urwiskach ku Morskiemu Oku, stąpił na śnieg i po nim spadł między turnie, skąd się nie mógł wydobyć. Młodszy brat jego obszedł śnieg, atoli w ciągu dalszej wędrówki — obaj byli bez przewodnika — wpadł do Czarnego Stawu, ale się z wody wydobył, błądził jednak całą noc. Wysłani przewodnicy znaleźli wśród skał poranionego młodzieńca.

W r. 1886, 18 sierpnia, student, Józef Biesiadecki, także bez przewodnika, wybrał się na Czerwony Werch, zmylił udeptaną drogę i nagle stoczył się ze skały w przepaść. Rozbijał się o skały tak, że mu mózg z głowy wyskoczył, a ręce i nogi całkiem pogruchotały. Gdy spadł na kamienie w Dolinie, już nie żył.

Dnia 26 lipca 1891 r., w powrocie z groty w Dolinie Kościeliskiej, uratował życie pewnej pani przewodnik, Maciej Roj, przytomnością umysłu i narażeniem własnego życia. Ogromny głaz, strącony przez pasące się powyżej owce, spadał z nieopisaną chyżością nad głową p. W. Jedna sekunda, a byłaby zmiażdżona. Roj z zaparciem się pochwycił wpół nieprzytomną i uniósł na bezpieczne miejsce.

Kilka lat temu p. Brandes, właściciel Kalwarji, wybrał się na Gerlacha z przewodnikiem węgierskim. Wchodzili do doliny Felki drogą, która dzisiaj jest ułatwiona, a więc i najbardziej uczęszczana. Droga ta ma jednak tę wielką wadę, że kilkanaście razy trzeba schodzić na dół, wdrapując się na szczyt, ażeby później znowu iść pod górę. Schodząc ze szczytu, p. Brandes pragnął znaleść drogę krótszą i prostszą. Puścił się więc na dół żlebem innym, niż się idzie zwykle, gdyż z góry się zdawało, że będzie można zejść tamże bez wielkiej trudności. Tak jednakże nie było, gdyż wkrótce p. B. się przekonał, że niżej żleb cały śniegiem zlodowaciałym był zapełniony. Przewodnik związał się sznurem z p. B. i, opierając się na długim kiju alpejskim, schodził powoli na dół. W połowie żlebu kij przewodnika się złamał i przewodnik pociągnął p. B. ze sobą. Przewodnik rozbił czaszkę na wielkim kamieniu, który przewodnicy nasi dzisiaj turystom pokazują, p. B. zaś miał tylko złamaną rękę i nogę. (;)

Takie my szczęśliwe!

— Cóż to, już ze wsi? — woła pani Czerwińska, spotkawszy na ulicy panią Biesińską.

— A moja pani, krzyż pański! krzyż pański!

— Dlaczego? Zięć bogaty, wioska, jak słyszę, raj ziemski, pan Kondolewicz, człowiek wykształcony i uważany za poczciwość chodzącą. Prawda że i pani masz tu ładną kamienicę, ale uciekać ze wsi, w chwili, kiedy poczynają się najbardziej urocze dni, kiedy ze schyłkiem lata tysiące czeka przyjemności...

Pani Czerwińska urwała widząc na twarzy swej przyjaciółki malującą się boleść, gorycz i jakby uśmiech politowania.

— Proszę, mów pani dalej, przepadam za naiwnością, za tym zapałem, za tym zachwytem, za tą apoteozą wiejskiego życia... zapominasz pani że to wieś mego zięcia czyli, mówiąc inaczej, że to świekra, czy tam teściowa była tem piątem kołem u wozu, tym zbytecznym sprzętem, tą brodawką na nosie... Wieś! Wieś! Cudowna, ani słowa, ale życie w niej, jej mieszkańcy, ten synaleczek kochany, który starając się o córeczkę, mamę jej niemal na rękach nosił, którego uprzejmość dochodziła do rozmiarów niebywałych, który słowiczemi dźwięki swej wymowy, zdawał się hypnotyzować wszystkich... Nie, kochana pani, te rajskie wsi roskosze, mrzonka, to urocze ustronie dla teściowej piekłem stać się może. Minęły czasy, w których znano obowiązek tak wyraźny: „Powstań a uczcij starszego". Dziś, moja pani, teściowa, matka żony zięcia, to Herodiada, to Ksantypa, to duch przekory i niezgody w małżeństwie. I ja, ja, doświadczona kobieta, uwierzyłam w szlachetne serce mężczyzny, ja, com miała męża ciosającego mi kołki na głowie. Posłuchaj pani tylko.

Przyjeżdżam, chcąc uczynić przyjemną niespodziankę mojej Jadwini a jeszcze bardziej kochanemu zięciowi. Pisałam, którego dnia przybędę koleją i w nadziei, że czeka na mnie powóz, wysiadam. Oglądam się, same wozy, bryczki i fjakry. Pytam:

— Nie ma koni z Pstrągowa?

— Ja, proszę jasnej jadę do Pstrągowa, ze smołą dla pana Cywińskiego — mówi do mnie żyd, tamtejszy pachciarz i totumfacki szlachty okolicznej. Nie mogę znieść nawet akcentu mowy żydowskiej, bo mnie to drażni, więc nie odpowiadam wcale.

Znoszą pakunki i kufry, pyta mnie posługacz kolejowy, gdzie ma je złożyć?

Rumieniec wstydu oblewa moją twarz i udając, że się konie spóźniły z Pstrągowa, proszę, aby dwa kuferki, walizka i kilka pudełeczek pozostały czas jakiś na platformie. Czekam godzinę, dwie, nawet trzy, co chwila dochodzi do mnie ów żyd ze smołą, doradzając, abym zajęła miejsce w jego wozie, bo w Pstrągowie żniwa i zapewne konie nie przyjdą. — Ja zaraz jadę! — dodaje zdejmując kapelusz.

Cóż miałam czynić, zgadzam się, siadam na wóz razem ze smołą, zajeżdżam przed dwór. Oto los teściowej! Jakie okropne upokorzenie w obec służby. Ja, żyd i smoła! Póki żyć będę nie daruję synalkowi tej strasznej hańby! Czy myślisz pani że kto wybiegł na moje spotkanie? Broń Boże! Pokazał się wprawdzie jakiś drągal w liberji, widząc jednak na wozie beczki ze smołą, rzekł głośno do drugiego:

— Pachciarz przywiózł z sobą jakąś tam babinę!

Zaczęli śmiać się osły i odeszli.

Po upływie dobrej godziny zjawia się nareszcie na koniu kochany zięciaszek i zamiast przeprosić, zaczyna prawić kazanie, ale to proszę pani takim tonem, takim tonem...

— Mama dobrodziejka zbyt skąpa, przecież można było nająć fjakra albo bryczkę. Dwadzieścia pięć centów nie zuboży właścicielki kamienicy Sknerstwo mamy naraża mię tylko na wstyd w obec moich ludzi. Nie wysłałem koni, bo wszystkie zwożą na gwałt pszenicę, deszczu tylko co nie widać. Niechże mama nakoniec zejdzie z tego wozu! Hej Józef! zabrać te rzeczy i te kufry! — krzyknął.

Ja chcę wysiąść, pewna, że mię mój zięciaszek na rękach wniesie do pokoju a ten najspokojniej mówi:

— Przepraszam, coś się tam im zepsuło, muszę zobaczyć.

I pędzi na koniu ku stodole.

Wylazłam moja pani z wozu jak prosta, ordynarna szynkarka. To jeszcze jednak nie koniec. Trzeba się było dostać do pokojów. Wołam więc na dziewkę, którą spotkałem w sieni, żeby mi otworzyła drzwi, a ona na to:

— Niech sobie jejmość posiedzi trochę na werandzie, bo pan ma klucze ze sobą.

— A ty, małpo! — krzyknę — nie wiesz jak się do państwa mówi? i co prawda głasnęłam ją lekko po twarzy. Dziewka w krzyk, w gwałt. Biegną ludzie ze stodoły, z gumna, z pola, a na ich czele mój pan zięć.

— Co to? Co to? — krzyczy.

— Proszę jaśnie pana, ta pachciarka dała mi w gębę.

— Ja nie pachciarka, ja pani!

— O wa, taka pani co ze smołą jeździ.

Zaczyna się harmider, bo dziewka miała gębę wytrawną, mnie też nie brak kiedy się rozgniewam. Drzemy się obie co sił starczy i gdyby zięć nas nie rozdzielił, kto wie coby się stało. Dopieroż w pokoju nowa oracja:

— U mnie w domu nikogo bić nie wolno: mama nie była trzy lata u nas, więc nic dziwnego, że służba nie zna mamy, tembardziej dziewka nie mogła domyśleć się kto przyjechał. To mamy wina że z żydem przyjechała do dworu na beczce ze smołą. Ja sam nie byłbym lepszy, gdyby...

— O! pewna jestem — przerywam zacietrzewionemu synalkowi — panbyś nawet psami mię wyszczuł!

Na to zięciaszek tupnął nogą w podłogę, aż mi w uszach zadzwoniło. Szczęściem weszła Jadwinia i rzuciła się w moje objęcia. Spłakałyśmy się serdecznie z radości, ona, że mię widzi, ja, że przynajmniej w niej odnalazłam dawne uczucie i przywiązanie.

— Ale też twój mężulek ghur nie lada — mówię.

— Niech mama daruje, teraz najgorszy czas, Franuś cały dzień na koniu, ledwie o 9-tej się położy, już znowu o 3-ciej na polu.

Przyjęłam usprawiedliwienie pozornie, boć przekonana jestem, że ten mój pan zięć odpowiednio edukuje swoją żonkę.

Nie będę pani opisywała wszystkich przyjemności, jakie mię wreszcie zmusiły do rozpoczęcia podjazdowej wojny z panem zięciem.

Poczekaj — myślę w duchu — popamiętasz pachciarkę ze smołą!

Jakoż on tak, a ja tak, jemu się to podoba, ja naumyślnie robię to, co mu się nie podoba. Oni jadą w pole, ja idę do ogrodu; oni siadają do stołu, ja wychodzę na ganek; oni przyjmują gości, ja żądam koni do miasta. Widzę, że mój pan zięć zielenieje ze złości, tem lepiej! Raz, zaproszono moich państwa, ma się rozumieć i mnie, na ślub i wesele, które miało się odbyć w Giebułtowie, dwie małe milki od Pstrągowa. Wiedziałam, że pan zięć już od dwóch dni przygotowywał się do uroczystego wystąpienia, bo każe po garncu owsa dodawać koniom, czyszczą szory i chomąta, żydek wiejski szyje nową liberję, wreszcie w dniu oznaczonym czwórka zaprzężona do powozu stanęła przed gankiem. Udaję, że tego nie widzę i z książką w ręku wychodzę do ogrodu. Zięć za mną.

— Mamo kochana, czas się ubierać, jedziemy najdalej za kwadrans.

— Ja nie jadę!

Na to wbiega Jadwinia... zaczyna prosić, całować.

— Nie pojadę i koniec! — odpowiadam stanowczo.

— Wrócimy po południu — mówi znowu zięć — mam robotę w polu i dnia całego zmarnować nie mogę.

— Nie pojadę! — powtarzam po raz drugi.

Zięciaszek siłą pociągnął za sobą Jadwinię i co powiesz pani na to... pojechali. Wracam, biorę za klamkę od salonu, drzwi zamknięte. Wołam na lokaja, nikt się nie odzywa... wchodzę do kuchni, nie ma żywej duszy, wszystko wyniosło się ze dworu, zostawiwszy mię na ganku.

Ha! to jego koncept, ale i moja córeczka także godna osoba. Czekajcież lube dziateczki! Wstaję z zamiarem udania się na wieś i zamówienia furmanki do kolei, gdy ni stąd ni zowąd pokazuje się ów drągal, co to mię na wstępie jak pachciarkę powitał.

— Słuchajno — mówię do niego. — Idź na wieś i sprowadź mi tu konie.

— Jaśnie pani odjeżdża? — pyta drągal.

— Tak.

— Czy ze wszystkiem?

— Dlaczego się pytasz?

— Bo proszę Jaśnie pani, pan mówił, że gdyby pani chciała odjeżdżać, to będzie okazja przez tego samego pachciarza, który właśnie ma przywieść smołę z kolei, nawet pan kazał przenieść do magazynu oba kufry i pudełka...

Pierwszy raz w życiu żałowałam, że nie jestem mężczyzną. Z jakąż przyjemnością sprałabym laską i tego dryblasa, uśmiechającego się szyderczo i tego pana zięcia — ba, może i córeczkę kochaną!

Przy tych słowach, choć to było na ulicy, pani Biesińska poczęła machać ręką i w tę i w owę stronę, aż pani Czerwińska uskoczyła na bok. Wreszcie opamiętała się i kończy:

— Przyjechałam ze smołą i wyjechałam po smołę, ale pierwej w ziemię wrosnę, niż zapomnę zięciaszkowi tej miłej siurpryzy. Jeszcze teściowa zdrowa i da Pan Bóg, odda mu za swoje!...

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkurs. Magistrat m. Oświęcimia rozpisuje konkurs na pompjera straży ochotniczej z roczną płacą 400 złr. Kandydaci, ubiegający się o powyższą posadę, przedłożyć mają metrykę, oraz dokumenty kwalifikacyjne w tamtejszym Magistracie najdalej do 15 sierpnia br.

Z armji. Podpułkownik Jahoda Hugo (24 pułk piechoty) został spensjonowany. Do landwery przeniesieni porucznicy: Wincenty Bieczyński, Feliks Szeparowicz, Mikołaj Nikitsch, rotmistrz Antoni Zawadzki i porucznik ułanów Aleksander Wilczek. Porucznik 7 pułku ułanów Hugo Schram, zamianowany osobistym adjutantem komenderującego w Josefstadzie. Porucznik Wróblewski Stanisław przeniesiony do 35 pułku piechoty.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

49 (Ciąg dalszy).

— I owszem! Przecież w tym celu trudziłem się z Paryża aż tu... Pozwól mi pan tylko zjeść cokolwiek... ginę bowiem z głodu.

Przez chwilę Lavaréde zajął się nibyto z całą gorliwością, zjadaniem jakiejś potrawki mocno przypieprzonej. Irlandczyk patrzył na niego z pod oka, z niecierpliwością, z którą byłby wybuchnął najniezawodniej, gdyby Armand nie był mu ust zamknął, napełniając kilkakrotnie jego kieliszek. Nie wypadało zresztą zrzędzić na człowieka, który szafował tak hojnie mlekiem z winogron.

W końcu uznał Lavaréde, że wytrzymał dostatecznie Irlandczyka, rozpalając do białości jego ciekawość, trzeba było zatem „kuć żelazo póki gorące“. Rozpocząwszy drugą butelkę wina, którą *boy* postawił przed nim z ukłonem, pełnym uszanowania. Kelnerzy zwykli nadskakiwać gościom dystyngowanym, którzy mogą sobie pozwolić na dwie butelki wina przy jednem śniadaniu.

— Kochany panie Vincents — cedził zwolna frazesa przedwstępne — pojmiesz z łatwością, że jestem zmuszony prowadzić śledztwo w tej sprawie drażliwej, z najwyższą ostrożnością, aby nie paść ofiarą pierwszego lepszego awanturnika...

— Zapewne... ale przecież...

— Oh! pan nie możesz być zaliczonym do tej zgrai oszustów, których spotyka się co krok tutaj. Jesteś przezacnym obywatelem, żyjącym z własnej pracy. Z tego też powodu zyskałeś pan mój najwyższy szacunek. To rozpoczęcie było mi jednak potrzebne, aby poprosić pana o łaskawą odpowiedź, na kilka pytań niezbędnych.

— Pytaj pan tylko, odpowiem na wszystko, zawołał urzędnik. Był jak ktoś stojący na węglach zarzących i radby był doczekać się raz końca.

— Dobryś — szepnął Lavaréde. — Płotka połknęła haczyk z przynętą, teraz trzeba tylko wyciągnąć zręcznie wędkę na brzeg. — Dodał zaś głośno z najsłodszym uśmiechem:

— Czy wiadome panu miejsce jego urodzenia?

Irlandczyk wzruszył niecierpliwie ramionami.

— Nie miałbym pamiętać?! *By god!*... Takie pytanie! Mieszkałem tam przecie do lat dwudziestu.

— Miejscowość nazywa się?

— Ladbroke-Hill, o sześć mil od Dublina.

Sprytny Paryżanin udał przyjemne i radosne zdziwienie. Rozjaśniła się natychmiast i twarz Irlandczyka, niby wierne odbicie w zwierciedle.

— Czy nie raczyłbyś pan pytać dalej? — rzekł nieśmiało, drżąc z niecierpliwości.

— Ma się rozumieć... Jesteś pan synem?...

— Joego Willjams'a Vincents z Ladbroke, z matki *Mary*-Pauliny, urodzonej Crooks, z Noxleburg.

— Doskonale!

— Pan powiedziałeś doskonale? — wykrztusił urzędnik głosem stłumionym przez zbytek wzruszenia. — Czyż miałbym szczęście być jego kuzynem?

— Prawie...

— Jakto prawie?...

— Tak... zostaje tylko jeden punkt ważny, który trzeba wyjaśnić...

— Mów pan prędko, na miły Bóg!

Oszołomiony nadzieją spadku, Vincents miał tak pocieszną minę, że Armand o mało nie parsknął mu w nos śmiechem. To jednak mogłoby było wpłynąć nader ujemnie, na dalszy ciąg rokowań z Irlandczykiem... Wstrzymał się zatem siłą mocą, od tego wybuchu wesołości kompromitującej i prowadził dalej śledztwo.

— Czy nie przypominasz pan sobie jakiej starej krewnej, mieszkającej stale w Dublinie? Bogata, ale skąpa niesłychanie, nie widywała nigdy rodziny, bojąc się prawdopodobnie, żeby ci ludzie ubodzy nie chcieli pożyczyć kiedy od niej trochę pieniędzy.

Urzędnik zdawał się szukać w pamięci.

— Nie mogę sobie przypomnieć nikogo podobnego — rzekł wahająco, głosem drżącym ze strachu, żeby przypadkiem ta jego odpowiedź nie rozwiała snu cudownego. — Nie można się jednak dziwić temu... Ojciec odumarł mnie chłopcem dwunasto-letnim, a w kilka miesięcy po nim i matka spoczęła w grobie niestety!

— Spróbuj pan... ciotka *Margareth?*

— *Margareth!* — wykrzyknął Vincents tryumfująco. — Znam to imię...

— Wierzę bardzo! — pomyślał Lavaréde. — W Irlandji co druga kobieta nazywa się *Margareth.* — Następnie z namaszczeniem doskonale udanem, wyciągnął dłoń ruchem patetycznym do Irlandczyka, mówiąc to jedno słowo:

— Kuzynie!

Ten podskoczył w górę jak podminowany.

— Czyżbym na prawdę był z panem w pokrewieństwie?...

— Kwestja ta jest odtąd w moich oczach niewątpliwą! Posłuchajże mnie teraz uważnie: ciotka *Margareth*, zeszła z tego świata zostawiając ośm tysięcy szterlingów, które mamy odziedziczyć przez połowę, pod tym jednak warunkiem, że ten podział nastąpi w jednym i tym samym dniu. Chciała zapewne wynagrodzić tym podziałem krzywdę, uczynioną za życia, naszym dwom rodzinom.

Biedaczysko słuchał całego wywodu, pożerając wzrokiem Armanda i z ustami szeroko roztwartemi. Lavaréde przyznał mu się w końcu, że potrzebując obecnie tych pieniędzy, zdecydował się pojechać sam, w celu odszukania nieznanego mu dotąd krewniaka. Oświadczył również gdzie mieszka, na co osłupiał ubogi urzędniczek, zmuszony liczyć się z każdym groszem.

— Jeżelibyś sobie tak dalej pozwalał, kochany kuzynie — zauważył — nienadługo wystarczyłby spadek. Ja bo nie myślę bawić się w wielkiego pana... Kupię zaraz folwarczek w Irlandji i będę pracował na kawałku ziemi rodzinnej.

Lavaréde nie troszczył się wcale o przyszłe losy swojego „kuzyna“. Przerwał mu też opisywanie dalszych projektów zapytaniem:

— A o której godzinie wracasz do urzędu?

— O drugiej popołudniu.

— Uderzy za kwandrans...

— Eh! nie stoję już teraz tak o ich łaskę... miałbym nawet wielką ochotę, prosić o uwolnienie... natychmiast.

Teraz Armanda aż podrzuciło.

— Ah! — wykrzyknął. — Tego nie rób kuzynie, proszę cię na wszystko! — Widział walący się w gruzy w okamgnieniu, cały budynek tak mozolnie przez niego wzniesiony.

— Dla czego? — spytał Irlandczyk zdumiony Armanda uniesieniem.

— Bo... bo... — plątał się Lavaréde, nie mógł mu bowiem wprost powiedzieć: — Dlatego, żeś mi potrzebny, abym mógł się dostać do przystani w porcie. — Szukając po głowie, znalazł przecie wymówkę.

— Ponieważ mój drogi... formalności urzędowe mogą się przewlec dłuższy przeciąg czasu... Zaczem porozumieją się tutejsi notarjusze z swoim kolegą w Dublinie i z moim pełnomocnikiem prawnym w Paryżu... Gdybyś dziś stracił urząd, mógłbyś znaleść się przez miesiąc, lub dwa na bruku... bez kawałka chleba.

— Prawda i to. Szkoda jednak wielka! — Radbym był z duszy uniknąć przykrej pańszczyzny, którą mają mnie jutro obarczyć.

— Cóż to takiego? — spytał Lavaréde z minką naiwną „niewiniątka“. W duchu tymczasem wielbił bóstwo opiekujące się specjalnie podróżnymi, że dopomogło mu sprowadzić nareszcie rozmowę na temat od dawna upragniony

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Stara to jak świat prawda. że potwarz lęka się światła, a tchórze strzelają zawsze z za płotu. Prawdą w oczy bijącą jest niemniej i to, co uczciwa prasa chrześcijańska niejednokrotnie już wykazała, że żydzi i ich poplecznicy, rekrutujący się między sprzedajnymi chrześcijany, przeciwników swoich napadają zawsze z tyłu, a to bądź pod ich nieobecność, bądź też w chwili, gdy ci, z tych lub owych powodów, bronić się nie mogą. Napadając zaś podstępnie, wychodzą z zasady, że błoto nawet kryształu się chwyci...

Rozprawić się z tą prasą szalbierską, budzącą wstręt, a zmuszającą do pogardy, rozprawić się zaś nie bezimiennie. z poza płotu czcionek dziennikarskich, lecz w blasku dnia, z podniesioną przyłbicą, poczytuję dziś za mój obowiązek.

Nowa Reforma napisała w piątek, żem do Ameryki jeździł po dolary. Obliczmy się...

Kto czytał *Nową Reformę* przed laty ośmiu, ten wie, że w tem piśmie drukowałem dwutomową powieść, *Motory życia*, która mu wtedy zjednała licznych czytelników. Niedługo potem umieściłem w *Nowej Reformie* szereg listów ze Wschodu, które ona ogłosiła z moim podpisem, jako swoje wstępne artykuły. Obie te prace dałem jej bezpłatnie, gdyż, skarżąc się, że jest biedną, wyżebrała je u mnie. Za to byłem wtedy przez nią nazywany „znakomitym pisarzem“, a ilekroć przez Kraków przejeżdżałem, zawiadamiała o tem zawsze swoich czytelników.

Ale lat temu 5, gdym pod Krakowem zamieszkał, zmieniło się położenie. Od tego czasu, w organie judofilów galicyjskich, zaczęły perjodycznie pojawiać się przeciw mnie podstępne napaści, które roku ubiegłego. gdym w Ameryce bawił, przybrały cechę pospolitego oszczerstwa.

Skąd ta nagła nienawiść?

Wybuchła ona dla tego, że organ, wysługujący się żydom, redagowany bez krzty talentu, nie umiejący zdobyć się ani na jeden porządny artykuł, czuł instynktownie, że mając za sobą 30-letnią niezawisłą karjerę dziennikarską, nie wysiedzę długo bezczynnie i prędzej lub później założę dziennik uczciwy, chrześcijański, który zedrze maskę fałszywego patrjotyzmu z oblicza judofilskiej *Nowej Reformy*, który wykaże, że ona swemi teorjami zatruwa ducha narodu polskiego; który zwracać będzie na to uwagę, iż *Reforma* swój interes materjalny stawia wyżej od godności uczciwego dziennika; czuła ona wreszcie, że, dzięki mnie, w Krakowie powstanie organ, który ją zepchnie w otchłań tej nicości, w której, dla dobra kraju, gazeta p. Lesława Borońskiego i sprzymierzonych z nią żydów, prędzej lub później znaleść się musi!

Obawa przed tem, co miało nastąpić, była w was tak wielką, że nie cofnęliście się nawet przed potwarzą.

— Skoro pojechał do Ameryki — powiedzieliście sobie roku ubiegłego — więc rzućmy teraz nań oszczerstwo, by, gdy wróci i dziennik założy, nie mógł liczyć na powodzenie.

I napisaliście wtedy, żem pojechał nakładać haracz na Polaków amerykańskich, a kiedy wszystkie dzienniki polskie w Ameryce odpowiedziały na to, że kłamiecie[1]), wyście to tchórzliwie przemilczeli. Za niecną napaść spoliczkowała was prasa polsko-amerykańska — lecz wy, jak wszystko, tak i to, schowaliście do kieszeni.

Napadać dobrodzieja, który bezpłatnie dawał wam swoje dzieła — to nikczemność! Robić z tego autorowi zarzut, że za swoje własne pieniądze, a dla dobra literatury, pojechał do Ameryki zbadać, ażali dzieło, które wydać zamierza, znajdzie tam dobre przyjęcie, to szczyt idjotyzmu!

Rzucam wam te krwawe wyrazy prosto w oczy, a co wy z niemi uczynicie, o to nie pytam.

Ja nie przywdziewam czamary i pustemi frazesami nie mamię dobrodusznych rzemieślników — lecz walczę w obronie idei, której wiernie służę od lat trzydziestu! Ja nie rozsiewam o nikim nieuzasadnionych plotek po handelkach, lecz uczę się i pracuję! Ja nie wysługuję się wielmożom, a tem mniej żydom. ale służę prawdzie i dobru powszechnemu! Pismo moje stoi memi własnemi zasobami, tą odrobiną talentu, którą mi Bóg dał, czystością rąk moich, szczerością przekonań, niezawisłością, i pracą nad siły, nie zaś żebraniną, a tem mniej „tymczasowemi kwitami“ na akcje dotąd niezrealizowane, za co szalbierskich dziennikarzy prokuratorowie lubią wzywać przed trybunał...

Dzięki temu stanowisku, tysiące dziś za mną, a wy, naiwni, mniemacie, że wasze potwarze mi zaszkodzą?

O ludzie ciasnych głów i wyschniętych serc, a brudnych języków, jakżebym mógł wami gardzić, gdybym, niestety, nie musiał się nad wami litować!..

Kraków d. 28 lipca. *Józef Rogosz.*

[1]) *Polonja* z Baltimore, w numerze 42 z d. 19 października r. 1893, taką *Nowej Reformie* daje odprawę:

„Że Józef Rogosz, który niedawno był w Ameryce, należy do najwybitniejszych naszych autorów, o tem wszyscy wiemy, wszelako może nie każdy słyszał, że jest on w Polsce jedynym powieściopisarzem „antyżydowskim“, i to tak stanowczym. iż w 46 tomach, które dotąd drukiem ogłosił, zawsze i wszędzie ta jego tendencja jasno występuje. Nasi czytelnicy mogą się teraz o tem przekonać, czytając jego powieść „W piekle galicyjskiem“, drukowaną w *Polonji*. Że pisma judofilskie, zostające na żołdzie żydów, nienawidzą Rogosza za tę jego szlachetną tendencję, to łatwo zrozumieć, a że ich sposób wojowania polega zawsze na podstępie, to rzecz także wiadoma. Podczas gdy pan J. Rogosz bawił tu, między nami, uderzyły owe pisma judofilskie, wydawane w Galicji, na niego prawdziwie po żydowsku, bo pod jego nieobecność, więc zdradziecko, z tyłu i zaczęły mu zarzucać, że pojechał do Ameryki robić na „patrjotyzmie biznesy“. Że to wszystko jest kłamstwem, my tu sami wiemy najlepiej. Zapowiadając, że wyda wielkie dzieło o Polsce, które szczególnie dla nas będzie pożyteczne, mówił wprawdzie, że księga ta będzie „patrjotyczną“, lecz czy mogłaby być inną? — jednakowoż na to dzieło ani centusia od nikogo nie wziął i z góry się zastrzegł, że póki książka ta nie zacznie wychodzić, nic nie przyjmie“.

W tym samym duchu pisały: *Dziennik Chicagowski*, *Gazeta Katolicka*, *Gazeta Polska*, *Patrjota*, *Echo*, w ogóle wszystkie.

* * *

W prześlicznej rozprawie „Nasze córki“, którą właśnie drukujemy, czytelnik mógł zauważyć ustęp, poświęcony zachciankom emancypacyjnym u kobiet. Autor, a jest nim znakomity pisarz francuski Gausseron, z naciskiem zaznacza, że kobieta nie powinna nigdy kusić się o dorównywanie mężczyznom, gdyż natura sama przeznaczyła ją do innych, wznioślejszych celów. Ponieważ większość mężczyzn jest tego samego, co ów autor zdania, przeto w ich imieniu muszę zaznaczyć, że sport cyklowy, sport czysto męski, któremu panie krakowskie z pewną namiętnością zaczynają się poświęcać, nie jest dla nich właściwy.

Kiedy rok temu, na ulicach Waszyngtonu, ujrzałem pierwsze Amerykanki jadące na bicyklach, zdumienie moje było wielkie, a ponieważ sami Amerykanie mi mówili, że temu sportowi poświęcają się u nich tylko kobiety ekscentryczne, żadna zaś dama *comme il faut* na bicykl nie wsiądzie, więc czy byłbym wtedy przypuścił, że ta choroba zajdzie tak prędko aż do Krakowa, gdzie przecie inne są pojęcia niż w Ameryce i inne niż tam cnoty?

Cobyście powiedzieli o damie, jadącej po męsku na koniu? Odwrócilibyście się od niej ze wstrętem. Jazda na bicyklu nie jest od tamtej ani piękniejszą, ani, co nierównie ważniejsze, skromniejszą. A już wprost oburzający jest widok damy i mężczyzny na bicyklu podwójnym, bo i takie spotykamy już w Krakowie, na którym ona pomyka przodem, a on tuż za nią.

Zarządźcie panie głosowanie, a jeżeli w Krakowie znajdzie się trzech poważnych mężczyzn, dbałych o godność swoich żon, sióstr i córek, którzy ten sport nazwą estetycznym i przyzwoitym, natenczas ja sam, mimo sporego brzucha i lat blisko 50-ciu, zapiszę się do waszego cechu i nie będę miał nic przeciw temu, gdy mnie zrobicie waszym stangretem.

Jeżeli zastanowicie się również nad tem, iż król Humbert własną bratowę wsadził do kozy za tę jazdę ekscentryczną, wtedy już to jedno przekona was lepiej, niż cokolwiek innego, że chyba dama na rowerze nie jest zjawiskiem niebiańskiem, za którem mężczyźni przepadają.

A co wolicie, czy naszą obojętność, czy naszą miłość?

* * *

Z rozprawy dra Piotra Stebelskiego, prof. Uniwersytetu lwowskiego, którego nikt o antysemityzm nie posądzi, umieszczonej w *Ateneum*, p. t.: „O sądach przysięgłych w Galicji“, wyjmujemy co następuje:

„Wypada nam jeszcze o jeden, specyficznie galicyjski objaw potrącić, z którym przecież liczyć się nam należy. Zrobiliśmy spostrzeżenie, że sędziowie przysięgli wyznania izraelickiego, w sprawach swych współwyznawców, kierują się, niestety, bezprzykładną stronniczością, wydając niemal z reguły, wśród najoczywistszych dowodów, werdykty uwalniające. Separatym wyznaniowy wszedł w kolizję z poczuciem sprawiedliwości, i odniósł nad niem zwycięstwo. Galicja, acz uboga, jest często widownią oszustw i szalbierstw, popełnianych z niesłychanym sprytem i wyrafinowaniem. W miarę rozwoju stosunków społecznych rozwija się i zmysł spekulacyjny w kierunku oszukańczym, i temu też przypisać należy, że sądy nader często mają do osądzenia zawiłe postaci bezprawia kryminalnego, wymagające prawdziwie wytrawnego zmysłu jurydycznego.

W tem właśnie mistrzami są izraelici, którzy w inwencji oszukańczej dochodzą niemal do doskonałości. Żyd galicyjski, ciemny, nieoświecony, religijnie sfanatyzowany, odznacza się jednak niezrównaną pomysłowością w obejściu ustawy, i ofiarą jego padają całe masy ludności chrześcijańskiej. Etyczny jego pogląd każe mu w najoczywistszem bezprawiu upatrywać coś dozwolonego i niepodpadającego pod sankcję karnych przepisów. Ta etyka jest w przeważnej części ludności żydowskiej w Galicji wrodzoną, i zazwyczaj żyd, będący sędzią przysięgłym, uwalnia swego współwyznawcę. Argumentacja jego jest nawskróś egoistyczna: *hodie mihi, cras tibi.*

Spostrzeżenia nasze, podzielają i prokuratorowie, jakkolwiek z dobrze zrozumianych powodów, publicznie z niemi nie występują. Jest to jednak główną tajemnicą, wszystkim nam dobrze wiadomą, że jedynie w braku wiary w bezstronność, wykluczają prokuratorowie przysięgłych wyznania izraelskiego od udziału w sprawach ich współwyznawców.

Nie poruszalibyśmy tego objawu i nie nadawalibyśmy mu wielkiej doniosłości, gdyby nie ta okoliczność, że w ostatnich czasach zaczęto u nas na ten separatyzm wyznaniowy (żydów!) zwracać baczniejszą uwagę. Początkowo uchodził on w społeczeństwie niemal niepostrzeżenie, dziś zanadto wyraźnie zarysował się, aby go można milczeniem pominąć“. Tak pisze uczony profesor, który przy ustępie, drukowanym rozstawionemi czcionkami, chyba nasz *Głos* miał na myśli, boć dotąd jeden jedyny *Głos Narodu* z energją i konsekwencją „zwraca baczniejszą uwagę“ na różne „przymioty“ żydków!...

* * *

Referent komisji teatralnej, p. K. Estreicher, oraz recenzent *Czasu* p. K. E., oceniając całoroczną działalność p. Tadeusza Pawlikowskiego, jako dyrektora teatru, doszli obadwa prawie do równobrzmiącej konkluzji, mianowicie: że działalność p. P. była dodatnią. Nikt nie zaprzeczy, że twierdzenie takie, wbrew temu, na co wszyscy przez rok patrzyli, jest co najmniej hazardownem, ale ponieważ do jesieni jeszcze daleko i sprawami teatralnemi nikt się teraz nie zajmuje, przeto owych twierdzeń, szydzących z prawdy, nie poddam dziś bezstronnej krytyce. Uczynię to później, gdy nadarzy się ku temu dobra sposo-

bność, a o tę nie będzie trudno, dziś zaś wspomnę tylko o jednej rzeczy, która lepiej, niż cokolwiek innego wykazuje, jak znakomitym jest p. Pawlikowski kierownikiem teatru.

Czy przez rok cały słyszeliście co państwo o p. Danielewskim, artyście naszej sceny? Co do mnie, przyznam się szczerze, że go prawie nie zauważyłem, reżyserja bowiem przeznaczała go zawsze do ról drugo i trzeciorzędnych, w których ten artysta nie mógł rozwinąć swego talentu. A proszę mi wierzyć, że talent to niezwykłej miary, inteligencja wielka, obycie na scenie niepospolite, słowem p. Danielewski, to artysta skończony. A dowiedzieliśmy się o tem dopiero wtedy, gdy porzucił teatr krakowski, a przeszedł do trupy p. Myszkowskiego. I taką siłę p. Pawlikowski miał, zamarynował i wypuścił, nie wiedząc nic o niej.

Czy tak postępują dobrzy dyrektorowie teatrów?

Zdolny dyrektor sceny, tak samo jak zdolny redaktor, nawet z siły miernej potrafi coś wydobyć, dobrej zaś nigdy nie zmarnuje.

Ale prawda, aby być dobrym czy to dyrektorem, czy redaktorem, trzeba mieć najpierw zamiłowanie zawodu, a potem bagatelkę... talent.

* * *

Pisałem ubiegłego tygodnia, że jeżeli się znajdą trzy piękne damy, które będą wolały studja uniwersyteckie, niż mężów, natenczas założę im Uniwersytet. Do dziś jakoś cicho, żadna się nie zgłosiła, coby chyba znaczyło, że każda woli męża, a tylko przez skromność żadna o tem do mnie nie pisze... Przecie to jasne... Macie rację piękne damy, a któraby jeszcze łudziła się mrzonkami uniwersyteckiemi, tę niech z błędu wyprowadzi, znany profesor anatomji w Genewie, dr Laskowski, który oświadczył na zapytanie redakcji jednego z polskich tygodników baletrystycznych, że młode Polki, uczące się medycyny w Uniwersytecie genewskim, są bardzo pracowite, ale praca ich nie przynosi pożądanych owoców. Od lat 17 zapisało się na wydział lekarski w Genewie 50 Polek, z tych tylko dwie, pani Krajewska i panna Litauerówna uzyskały dyplomy doktorskie, dwie zaś inne, panny Jakubowska i Młodziejowska, ukończyły studja w Paryżu. Ze 125 kobiet innej narodowości, przeważnie żydówek z Rosji, zaledwie 10, tj. 8% uzyskało dyplomy. Z tych 10 jedna umarła, 2 wyszły za mąż i porzuciły praktykę, 3 cieszą się pewnem powodzeniem, a 4 zaledwie wegetują. Prof. Laskowski kończy swoje pismo takiem zdaniem: „Nie sądzę by procent taki był zachęcający dla przyszłych kandydatek“.

Więc czy warto marzyć o studjach uniwersyteckich? *Verax.*

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumont.

(Ciąg dalszy).

„Mówicie, że wam chcą zabrać wasze mienie: uczyńcie dzieci swoje kupcami, a zapomocą handlów zwolna ich mienie posiądziecie.

„Skarżycie się że czyhają na wasze życie: uczyńcie wasze dzieci lekarzami i aptekarzami, którzy ich pozbawią życia, bez obawy ukarania.

„Twierdzicie że burzą wam synagogi; starajcie się aby dzieci wasze były księżmi i kanonikami, którzyby zniszczyli ich Kościół.

„A co się tyczy tego, co mówicie, iż cierpicie wielkie prześladowanie, to poróbcie z waszych dzieci adwokatów, notarjuszów i ludzi zatrudnionych zwykle sprawami publicznemi, a tym sposobem weźmiecie górę nad chrześcijanami, pozyskacie ich ziemie i pomścicie się nad nimi. Nie zaniechajcie rad, które wam udzielamy, albowiem przekonacie się z doświadczenia, że z poniżonych, jakimi jesteście, staniecie się wywyższonymi.“

Naturalna rzecz, iż listowi temu zarzucają żydzi, że jest apokryfem, ale pytam się, na czem zdołają ugruntować swój zarzut, podczas gdy za autentycznością dokumentu przemawia wiejący zeń duch, w którym streszcza się polityka żydowska.

Jedno tylko było miejsce, w którem żydzi zupełnej niemal używali wolności: Awignon w średnich wiekach był tym „Rajem żydowskim“.

Żydzi awiniońscy tworzyli zdaje się przez czas długi nawet gałęź osobną, odmienną od żydów niemieckich i portugalskich. W XIV w. rabin Roüber przepisał im odrębny rytuał, którego się trzymali do XVIII w., w której to epoce zlali się ostatecznie z żydami portugalskimi.

I tutaj też, jak wszędzie, żydzi dopuszczali się niegodziwości względem chrześcijan, którzy ich przygarnęli i wyrządzali zniewagi ich wierze. Przy wielkich drzwiach kościoła Ś-go Piotra w Awinionie długi czas istniała kropielnica, zwana kropielnicą „Pięknej Żydówki.“ Zdarzyło się bowiem, że pewna żydówka rzadkiej piękności pozwoliła sobie takiej zabawki, iż w dzień Wielkiejnocy dostała się do kościoła i napluła w wodę święconą. Dzisiaj, piękna żydówka za czyn taki bohaterski, zostałaby mianowana inspektorką jeneralną wszystkich szkół we Francji; wówczas została publicznie osmagana, a odpowiedni napis położony, przypominał popełnione świętokradztwo i karę poniesioną.

W Carpentras, powiada Andréoli, stał onego czasu na placu przed kościołem wielki krzyż żelazny z takim napisem: „*Horatius Capponius Florentinus, episc. Carpentor, crucem hanc sumptibus Hebreorum erexit, ut quam irriserant, magis conspicuam, venerendam aspicerent: 11 febr. 1603.*“ Żydzi, na szyderstwo, w wielki piątek ukrzyżowali byli lalkę słomą wypchaną. Za to musieli wznieść swoim kosztem krzyż i utrzymywać go aż do r. 1793, w którym miejsce jego zajęło drzewo wolności. Ów człowiek wypchany przechowywany był w archiwach sądów Papieskich, zkąd wydobywano go raz do roku.

Tymczasem kolonja żydowska w Bordeaux prosperowała w najlepsze. Kiedy Hiszpanja, pokonawszy stanowczo maurów grenadzkich, ujrzała się powołaną do odegrania pewnej roli w Europie, uczyniła to, co uczyniła Francja, kiedy się w niej utwierdziła monarchja: wyrzuciła z pośród siebie żywioły, które były przyczyną ciągłych zaburzeń. 30 marca 1492 r. król Ferdynand aragoński i Izabela kastylijska, za radą najprzewielebniejszego Ximenesa, wydali dekret, nakazujący wszystkim izraelitom kraj opuścić.

Kilka rodzin schroniło się wówczas do Portugalji, gdzie je z trudnością przyjęto, a nawet wkrótce wypędzono i stamtąd, a Michał Montaigne, którego rodzice należeli do tych prześladowanych, opisał szczegóły tej wędrówki w rozdziale, pełnym wzruszenia, niezwykłego temu sceptykowi.

Niektórzy z tych banitów przybyli szukać schronienia w Bordeaux. Byli między nimi: Ramon de Granolhas, Dominik Ram, Gabrjel de Terragera, Gertrand Lopez albo de Louppes, Goveasowie, którzy jako biegli w prawie, lekarze, kupcy, wyrobili sobie rychło pewne stanowisko w społeczeństwie miejscowem.

Antonina de Louppes, czyli Antonina Lopez, była matką Montaigne'a. Montaigne i Dumas syn, obaj pochodzenia żydowskiego przez matki, są jedynymi pisarzami francuskimi, godnymi tego imienia, których wydała rasa izraelska skrzyżowana krwią chrześcijańską. Nie prowadząc wymuszonego porównania między uśmiechniętą żartobliwością jednego a ostrem szyderstwem drugiego, przyznać musimy, że obaj mają destrukcyjną naturę; obaj, pod odmiennemi formami, uwydatnili wady i śmieszności ludzkie, nie wskazawszy żadnego ideału, do którego dążyć należy. Obaj, to śmiali się, to byli smutni, to rozczarowujący, to rozczarowani.

Co się tyczy mianowicie Dumasa, to wpływ rasy umniejszył tutaj zasób intelektualnej skarbnicy francuskiej. Nikt z współczesnych nie zajmował się tyle co on kwestjami religijnemi; nikt, w pewnych kierunkach, nie zgłębił bardziej duszy ludzkiej. Jednego z najdostojniejszych członków jednego z zakonów rozpędzonych przez bandę Gambetty, uprosiłem, aby odczytał te piękne „Przedmowy“ Dumasa, w których on tyle myśli porusza. Otóż zakonnik ów po przeczytaniu, napisał do mnie: „Ten człowiek powinien był zostać księdzem“.

Inteligencja ta, tak potężna, taka męzka, oświecona światłem prawdy, mogłaby była oddać ogromne usługi; on sam miał zdaje się jakby intuicję tego, co tracił i czego pozbawiał drugich, nie wierząc; nie uległ wcale żadnej niskiej ambicji, żadnej pokusie nikczemnej, żadnemu pragnieniu postawienia się na dobrej stopie z mniemanymi liberałami, stojącymi dziś u władzy, o których nieraz wyrażał się z wyniosłą pogardą, — tylko nie mógł się zdecydować na krok stanowczy; urodził się ślepym i ślepym pozostał.

Jakże ciekawą rzeczą będzie kiedyś później studjować w tym wielkim pisarzu ten rodzaj fatalności rasy, z pod której nie mógł się wyzwolić!

(Ciąg dal. nast.).

Nasza sztuka

na Wystawie krajowej 1894 r.

(Sprawozdanie oryginalne *Głosu Narodu*).

IV.

W ostatnich dwóch latach, olbrzymiem powodzeniem szczyci się za granicą niemiecką, polska malarka Olga Boznańska. Sława jej, o ile cieszy artystów, o tyle jest niewytłómaczoną dla publiczności tak samo, jak i niezrozumiałemi są jej obrazy.

Publiczność nasza nie jest wykształconą artystycznie, a szczególniej nie umie porównywać. Dla niej istnieje albo przyjemny dla jej oka sposób malowania, albo przyjemna osoba artysty. Jeżeli artysta nie jest publiczności znanym z reklam czytanych przez nią dzienników, albo nie jest osobiście w jej kołach towarzyskich lubianym — taki przepadł na zawsze. Między publicznością, a właściwiej mówiąc — „zwidzaczami wystawy“, wytworzyło się teraz tylu pseudokrytyków, wojujących żargonowemi wyrazami z książki Witkiewicza „Sztuka i krytyka u nas“, że wchodząc w taką grupę patrzących na obraz, sądzisz, iż jesteś albo między najwięcej zjadliwymi kolegami, albo ludźmi, którzy posiadają miljony i każdy zwymyślany przez siebie obraz, za grube pieniądze do swojej zakupują galerji. Wszystko to, co nosi na sobie piętno jakiejś odrębności artystycznej, wszystko, co odbiega od szematu światłocienia i koloru; wszystko, co się podoba artystom; wszystko to właśnie, wywołuje na twarz takiej publiczności pogardliwy uśmiech i wzruszenie ramion. Do takich nieuznanych między naszą publicznością należy i Olga Boznańska. Obrazy jej nie podobają się — bo są za dobrze malowane. Nie dozna też ona nigdy powodzenia między szeroką masą zwidzaczy niedzielnych, bo nie kieruje się żądanym przez nich szematem. Na wystawie mamy kilka jej prac — do najlepszych zaliczamy „portret kobiety“ i „portret siedzącego mężczyzny“ z podniesionym u paltota kołnierzem. Prace te stoją pod każdym względem bardzo wysoko i wykazują oprócz ekspresji i głębszego pojęcia indywidualności portretowanego modelu, szalony postęp tak w rysunku, jak i w malowaniu. Portret mężczyzny posiada nawet swoją historję, ponieważ, kilka tygodni temu, redaktor *Bawarskiego Kurjera* skazany został na zapłacenie 100 marek kary za to, że krytyk artystyczny jego pisma, poważył się krytykować nie samą pracę Olgi Boznańskiej, ale życie i osobistość jej modelu. Pokazało się, że model, którym był malarz Nauen z Monachium, poczuł obrazę i zażądał sądowej satysfakcji, którą też otrzymał z powodu, że wolno krytykować malowanie, — ale nie wolno wtrącać się w prywatne życie modelu i z wyglądu jego portretowanej twarzy dowodzić, że jest człowiekiem z *fin de siecle*, przeżytym rozpustnikiem lub t. p.

Portret ten został na tegorocznej wystawie w „Künstlerhausie“ wiedeńskim odznaczony złotym medalem i zdobył prawdziwe uznanie dla młodej naszej artystki.

Wręcz przeciwnej maniery technicznej używa malarz Żmurko z Warszawy. Obrazy jego należą de takich, które na szeroką publiczność działają barwnym kolorytem, lekkością i ogromną swobodą wykonania. Żmurko ma wielkie powodzenie w świecie kupującym obrazy, a ostatnie triumfy jego w Ameryce obrazem p. t.: „Dama w futrze“ wskazały niejednemu malarzowi drogę, co i jak trzeba malować, aby dobrze sprzedać. Artysta ten posiada prawdziwy talent kolorystyczny, który wyzyskuje z wielką finezją. Sławne są jego główki i postacie kobiece z odcieniem zepsucia erotycznego. Większe prace jak „Pieśń wieczorna“ i „Z pieśnią“, dowodzą, że Żmurko potrafi wznieść się i ponad erotyzm. Żałujemy, że tak mało prac jego mamy, te zaś, które są, nie przedstawiają nam całego artystycznego działania, pomimo że „Pieśń wieczorna“ chlubną stanowi jego kartę.

Wnętrze pracowni malarskiej, w której przy zaczętym obrazie leżącej w półnagiej kobiety siedzi zrozpaczony artysta, wymalował Trębacz z Warszawy. Pochylona postać z twarzą ukrytą w obu dłoniach, owiana jest tragiczną jakąś grozą, jakiegoś nieszczęścia, któremu uległ bohater. Rzecz sama bardzo dobrze malowana i pojęta, należy do lepszych obrazów na Wystawie.

Roman Lewandowski.

SPORT.

— **Wyścigi konne.** Ze względu na Wystawę odbędą się w tym roku — jak wiadomo — wyścigi konne we Lwowie jeszcze po raz wtóry w jesieni, a mianowicie w dniu 14 i 16 września. Program tych wyścigów został już ogłoszony. W pierwszym dniu wyścigów, t. j. w piątek dnia 14 września będą następujące biegi:

Bieg I. Nagroda dam. Nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Maryę Potocką z dodatkiem nagrody dam 50 dukatów. Dla koni wszystkich krajów, będących własnością członków galic. Towarzystwa chowu koni. Panowie jeżdżą w kolorach lub w mundurze Meta około 1600 m.

Bieg II. Nagroda chorostkowska 2000 koron, ofiarowanych przez JE hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego. Dla 2-letnich ogierów i klaczy urodzonych w Galicyi, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie i dla 2-letnich ogierów i klaczy urodzonych w Austro-Węgrzech, które do powyższych prowincyj wprowadzone zostały jako roczniaki i do terminu wyścigów tamże pozostają, a są własnością członków Towarzystwa. Meta około 900 m. Mianować do 10 sierpnia.

Bieg III. Bieg sprzedażny. Nagroda Towarzystwa 5000 koron. Dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy, urodzonych w Galicyi, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, będących własnością członków galicyjskiego Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigow. Meta około 2400 m. Zwycięscę sprzedaje się po biegu w drodze licytacyi za 6000 koron. Mianować do 10 sierpnia.

Bieg IV. Bieg z płotami. Nagroda Towarzystwa 1200 koron (1000 koron pierwszemu, 200 koron drugiemu koniowi). Panowie jeżdżą: Dla koni 4-letnich i starszych, urodzonych w Galicyi, W. Ks. Krakowskiem lub na Bukowinie, będących własnością członków galic. Towarzystwa chowu koni i wyścigów. Meta około 2400 m.

Bieg V. Oficerski bieg myśliwski (*Steeplechase*). Nagroda 2000 koron austrjackiego Jockey-Clubu, 1600 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi. Dla koni 4-letnich i starszych, urodzonych na kontynencie, z wyjątkiem koni urodzonych we Francyi, które od 1 maja 1894 *bona fide* znajdują się w posiadaniu c. i k. oficerow w czynnej służbie lub w czynnej obronie krajowej będących. Meta około 4000 metrów. Oficerowie jeżdżą w mundurach z szarfami, których kolory oznaczone będą w sekretarjacie gal. Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów we Lwowie. Mianować do 20 sierpnia.

Bieg VI. *Steeple-chase*. Propozycja zostanie później ogłoszoną.

Dzień II. Niedziela, dnia 16 września. I. Nagroda Antonińska 2000 koron, ofiarowanych przez hr. Józefa Potockiego. Dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy wszystkich krajów. Meta około 3000 m. Mianować do 20 sierpnia.

II. Count Alfred Potocki Memorial Stakes. Nagroda Towarzystwa 3000 koron Dla 2-letnich ogierow i klaczy urodzonych w Galicji. W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, i dla 2-letnich ogierow i klaczy urodzonych w Austro-Węgrzech, ktore do powyższych prowincji wprowadzone zostały jako roczniaki i do terminu wyścigów tamże pozostają, a są własnością członkow Towarzytswa. Meta około 1200 m. Mianowac do 10 sierpnia.

III. Bieg sprzedażny ogierów. Nagroda Ministerstwa rolnictwa 2600 koron (2000 koron pierwszemu, 600 koron drugiemu koniowi). Dla 3-letnich i starszych ogierów, w Galicji, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie urodzonych, lub do końca roku następnego, po roku urodzenia tamże sprowadzonych. Każdy koń, biorący udział w tym biegu, winien na żądanie być sprzedanym na stadnika rządowego, za cenę z góry przy mianowaniu oznaczoną. Meta około 3200 m. Mianować do 10 sierpnia.

Bieg IV. Nagroda Unii. Nagroda Towarzystwa 10.000 koron (8000 koron pierwszemu, 2000 koron drugiemu koniowi). Dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy urodzonych w Austro-Węgrzech. Koń urodzony w Galicji, W. Ks. Krakowskiem lub na Bukowinie $2^1/_2$ klg. mniej. Zwycięzca biegu 4000 koron, lub wyżej $2^1/_2$ klg. więcej. Meta około 3200 m. Mianować do 1 sierpnia.

Bieg V. Bieg myśliwski (*Steple-chase*). Nagroda Towarzystwa 1200 koron (1000 koron pierwszemu, 200 koron drugiemu koniowi). Dla koni 4-letnich i starszych, urodzonych na kontynencie z wykluczeniem koni francuskich, a będących własnością członków gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów. Jeżdżą jedynie członkowie gal. Towarzystwa chowu koni w kolorach. Meta około 4000 metrów. Mianować do dnia 20 sierpnia.

Bieg pocieszenia (*Beaten Handicap*). Nagroda 2000 koron, ofiarowana przez hr. Helenę Mier (1600 koron pierwszemu, 400 koron drugiemu koniowi). Dla koni, ktore w r. 1894 we wrześniu na torze lwowskim w biegach gładkich biegały a nie wygrały. Meta około 1600 m. Mianować na placu.

Jak wiadomo, przy wyścigach odbywających się pod kierownictwem galicyjskiego Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów, obowiązuje regulamin „Jockey-Clubów“ wiedeńskiego i peszteńskiego (Renngesetz).

Wszelkie zapytania i mianowania adresować należy: „do Sekretarjatu gal. Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów we Lwowie“ ulica Ossolińskich l. 4. Mianowania zamyka się o 12 w nocy. Przy obliczaniu wygranej liczy się dukat 10 koron.

Kronika powszechna.

✕ Królowa angielska, okazująca coraz żywsze w ostatnich paru latach zamiłowanie do teatralnych widowisk, każe je urządzać w zamku Windsorskim. Dawniej ograniczano się do salonowych komedyj i dramatu; obecnie nie powstrzymują się przed tak skomplikowanemi widowiskami jak opery. Sir Augustus Harris wystawił tam niedawno nową operę Masseneta „La Navaraise“. Koszta takiego przedstawienia są ogromne i wprowadza ono zamęt w repertoarze Covent Gardenu, ale lojalizm dla korony jest zbyt wielki w Anglji, aby szemrano na te inowacje.

✕ W repertuarze Wielkiej opery londyńskiej, pojawiło się nowe poważne dzieło: jest to „Elaine“, opera młodego maestera Bamberga, napisana na tle jednego z poetycznych epizodów „Morte d'Arthur“ Tennysona. Dawniejsza forma tej opery uległa wielkim a korzystnym zmianom i śpiewana obecnie przez panią Melbe i Reszków, znalazła u publiczności angielskiej przyjęcie tak pochlebne, że można wnioskować, iż i na innych europejskich scenach opera ta znajdzie niedługo prawo obywatelstwa.

✕ „Ewolucja poezji“ (*L'évolution de la poesie lirique en France en XIX. siécle*), nowego akademika francuskiego, Fr. Brunetiére'a, jest jednotomowym zbiorem odczytów autora, które w r. z. miewał był w Sorbonie. Podobnie jak w dziele swem o teatrze francuskim, Brunetiére usiłuje i tu dowieść, jaki pożytek i krytyka i historja literatury mogą osiągnąć z rezultatów lub hipotez nauk przyrodniczych. Ciekawą jest rzeczą śledzić za pisarzem, jak prace Chateaubrianda były przygotowaniem utworów Lamartine'a, które znowu dopełnienia swego doszły u Wiktora Hugo.

✕ Pani Melba, występująca obecnie w Covent Gardenie, pod koniec września wyrusza do Ameryki na tournée artystyczną, która ma trwać pół roku. Za powrotem do Paryża, w maju 1895-go r., wystąpi w Operze Komicznej.

✕ Powieść poety Augusta Strindberga p. t. „Spowiedź głupca“ przechodzi niezwykłe koleje. Pierwotnie ją skonfiskowano, później sąd pierwszej instancji pozwolił ją sprzedawać, lecz ostatecznie izba sądowa wytoczyła autorowi proces o „rozszerzanie pisma niemoralnego.

✕ Widowiska skoncentrowane — oto najświeższy pomysł, który oczywiście mógł się tylko urodzić w mózgu Yankesów. W nowoyorskim teatrze „Terrace Garden“ rozpoczęto w tych dniach szereg przedstawień arcydzieł Szekspira, tak poskracanych, iż kilkanaście z nich mieści się w jednowieczorowem widowisku. Tak np. „Hamlet“ skrócony został do dziesięciu minut, „Król Lear“ do ośmiu, „Ryszard III.“ zaledwie do pięciu, natomiast „Romeo i Julja“ rozgrywa się aż w trzynastu minutach! Yankesom, umiejącym się liczyć z drogocennym czasem, widowiska te bardzo przypadły do smaku i teatr wspomniany bywa co wieczór przepełnionym.

✕ W roku przyszłym, od połowy czerwca do połowy lipca, w paryskiej Operze, trupa zebrana przez wydawcę Sonzogna z pośród piewszorzędnych artystów, dawać będzie przedstawienia utworów młodych kompozytorów włoskich: Leoncavalla, Mascagniego itd. Orkiestra, chóry, około 150 uczestników oraz kostjumy i dekoracje wzięte będą z międzynarodowego teatru w Medjolanie, którego dyrektorem jest Sonzogno. Będąc także właścicielem teatrów: Mercadante, San Carlo, w Neapolu i Pergola, we Florencji, Sonzogno wybierze artystów w trupach tych czterech teatrów. Tylko figuranci będą rekrutowani w Paryżu.

✕ W Paryżu ukazał się nowy dziennik p. t. *Le petit prevoyant*, który zastrzega się, że polityką zajmować się będzie o tyle tylko, o ile każde informacyjne pismo obowiązane jest zawiadamiać swoich czytelników o faktach polityki. Głównym jednak jego celem będzie: rozpowszechniać wśród publiczności zasady towarzystw wzajemnej pomocy. Pismo to zapowiada, że będzie wszelkiemi siłami służyło rozwojowi tych towarzystw, a dla rozbudzenia pomiędzy niemi korzystnej emulacji, urządzać ma konkursy i odznaczać nagrodami towarzystwa, które wykażą najlepszą organizację. Redakcję tego dziennika objął Fr. Chatelus.

✕ W przyszłej jesieni będziemy mogli czarne na białem zobaczyć, a w danym razie i usłyszeć na koncertach, kompozycje muzyczne cesarza Wilhelma II. Dostojny kompozytor ogłosi za pośrednictwem znanej firmy nakładowej Bote i Bock'a pieśń swą: *Lied an Aegir*, a dochód z rozsprzedaży przeznaczony być ma na budowę kościoła, mającego stanąć na cześć Wilhelma I. Artystycznem upiększeniem wydawnictwa, zajęci są profesorowie: Albert Becker i Emil Döpler.

✕ Nową operę słoweńską napisał znany kompozytor narodowy Wiktor Parma. Libretto tej opery „Szlachta Techarska“, już raz było użyte przez kompozytora Ipawca, którego utwór wystawiono, r. z. w Lublanie w nowym teatrze miejskim. Opera Parma jest podobno tworzoną w wielkim stylu i ma posiadać nader melodyjne motywy.

✕ „Stoja“ — oto tytuł nowej opery czeskiej, której autorem jest p. Rozkoszny. Jest to jednoaktówka na tle ostatniego powstania w Bośni i Hercogowinie. Libretto, osnute na powiastce Konrada, napisane zostało przez Ottona Kuczerę. Na „Stoi“ znać wpływ obcego kierunku, któremu dała inicjatywę „Rycerskość wieśniacza“.

✕ François Got, znakomity artysta i stowarzyszony „Comédie Française“, święcił w Paryżu 50-letni jubileusz pracy na scenie tego teatru. W jubileuszowem widowisku, które naturalnie miało wielkie powodzenie, wystąpił Got w sztuce Pailleron'a, „Les Cabotins“. Artysta, mający, obecnie 72 lat, żeni się za dni parę z młodziutką uczestniczką paryskiego konserwatorjum, panną Tréville. Wiadomość ta, nie obca od pewnego czasu kolegom jubilata, spadła na Paryż, jak ogrom, budząc powszechne zainteresowanie.

✕ Sara Bernhardt, po skończeniu występów gościnnych w Londynie, rozpoczęła podróż artystyczną po znaczniejszych miastach Anglji, wymówiła sobie jednak, iż będą to widowiska poranne, (*matinées*), artystka bowiem nie czuje się na siłach do poświęcenia tym występom wieczorów i nocy. Przedsiębiorcy, Abbey i Grau, zgodzili się na ten warunek. Podróż obejmie miasta: Edynburg, Glasgow, Bradford, Birmingham, Liwerpool i Manchester wszędzie zaś grywaną ma być tylko „Tosca“ Sardou. Artystka, jak wiadomo, podróżuje po Anglji z całą trupą francuską; jak zaś przedsiębiorcy pewni są powodzenia, świadczy to, iż stawili do jej rozporządzenia osobny pociąg z sypialnią, łazienką i kuchnią, a dzienną gażę artystki i jej trupy oznaczyli na 12,000 frank.

✕ Spadkobiercy Smetany ofiarowali teatrowi narodowemu wszystkie pamiątki po zgasłym, a

teraz dopiero należycie w Europie ocenionym kompozytorze, Smetanie, które będą pomieszczone w pałacu hr. Sylva Taroucca, jako zawiązek muzeum Smetany. Nakładca F. A. Urbanek ofiarował do niego wydawnictwo wszystkich kompozycji zmarłego mistrza.

X W Berlinie, pomimo pewnego przesilenia teatralnego, które objawiło się między innemi w zamknięciu słynnego teatru Krolla, utworzyło się znów konsorcjum, zamierzające wznieść nowy pierwszorzędny teatr w okolicach Ogrodu Zoologicznego. Plany zostały już złożone do zatwierdzenia. Teatr obejmować ma 2,000 dobrych miejsc siedzących i ma być poświęcony komedji i operze.

KRONIKA.

Kraków dnia 29 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Kunegundy królowej polskiej; jutro Julity panny i Heleny wdowy. Dziś w kościele św. Andrzeja (PP. Franciszkanek) uroczystość św. Kunegundy; w kościele św. Tomasza o godz. 9 rano wotywa z wystawieniem N. Sakramentu; w kościele św. Mikołaja odpust bracki św. Anny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 7, zachód przypada na godz. 7 min. 24; długość dnia 15 godzin 17 minut.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych Czytelników, których abonament kończy się w lipcu, prosimy o wczesne przysłanie przedpłaty, która wynosi

Na prowincji:		**w Krakowie:**	
Kwartalnie .	5·— złr.	Kwartalnie .	4·— złr.
Miesięcznie .	1·70 „	Miesięcznie .	1·35 „
Do końca roku	10·— „	Do końca roku	8·— złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (prawie cały tom) drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*“.

P. minister oświaty, dr. Madeyski, przybył dziś rano do Krakowa.

Z Magistratu. Wyjeżdzającego na urlop wiceprezydenta, p. Witolda Piotrowskiego zastępować będzie w urzędowych czynnościach, radca Magistratu p. Szymkiewicz.

Z Uniwersytetu. Pp. Stanisław Prawdzic Rubczyński, rodem ze Stanisławowa w Galicji, koncypient prokuratorji skarbu we Lwowie, Józef Biały, rodem z Jadownik w Galicji, kandydat adwokacki, otrzymali na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów praw.

Pp. Damazy Kotowski i Włodz. Tetmayer proszą nas o zanotowanie, iż są wprawdzie członkami spółki artystów malarzy, wykonywujących djoramy, wszelako nie malowali i niczem wcale nie przyczynili się do wykonania pierwszej z cyklu, zatytułowanej „Niedźwiedź przy Czarnym Stawie“, którą począwszy od dzisiaj będzie można oglądać przez trzy dni w krak. Kole art.-liter.

* **„Legenda o Matce Boskiej“**, obrazy p. Piotra Stachiewicza, doznały powodzenia za granicą. Monachijska firma dzieł artystycznych J. Litanera, poczyniła zamówienia u p. Sebalda na cały cykl reprodukcyj fotograficznych dla jednej z księżniczek królewskiego domu.

W teatrze letnim dziś w niedzielę po raz ostatni „Jak Kraków się śmieje i płacze“, występ p. Radwan i p. Danielewskiego.

W znanej Panoramie na A—B w Rynku, dziś, w niedzielę po raz ostatni, druga część „Ziemi świętej“ po raz pierwszy w Krakowie.

Pociągiem wystawowym do Lwowa odjechało wczoraj z Krakowa przeszło 350 osób.

Wycieczka włościan powiatu krakowskiego na Wystawę do Lwowa, projektowana pierwotnie na dni 12 i 13 sierpnia z powodu nieprzewidzianych przeszkód, została odroczona na czas późniejszy. Termin jej ostateczny zostanie we właściwym czasie ogłoszony i podany do wiadomości interesowanych.

Losowanie IV kadencji Sędziów przysięgłych odbyło się wczoraj w prezydjum Sądu krajowego, pod przewodnictwem radcy W. Höfflicha wobec delegatów radcy Gebułtowskiego, zastępcy prokuratora dra Bujaka i przedstawiciela Izby adwokackiej dra Hermana Brummera.

I. Przysięgli rzeczywiści: 1) Liebeskind Aron, 2) Wolański Dyonizy, 3) Świątek Franciszek, 4) Lgocki Stanisław, 5) dr Tomik Stanisław, 6) Friedlein Juljan, 7) Pietrzykowski Jan, 8) Klein Wiktor, 9) Lipowski Konstanty, 10) Dobrzański Feliks, 11) Dębski Adam, 12) Karaś Michał, 13) Adam Gustaw, 14) dr Ichheiser Michał, 15) Chronowski Eustachy, 16) Niesiołowski Kazimierz, 17) Żelechowski Witold, 18) Czarnowski Franciszek, 19) Kosobucki Kazimierz, 20) dr Biesiadzki Antoni, 21) dr Fischler Adolf, 22) Zieleniewski Edmund, 23) Popiel Paweł, 24) Gulkowski Jan, 25) Bąkowski Klemens, 26) Dębski Antoni, 27) Eischer Jan, 28) Szancer Edward, 29) Czaplicki Karol, 30) Mendelsburg Zyg., 31) Chipalski Franc., 32) Zieliński Stanisław, 33) Kaczmarski Szczepan, 34) Stachowicz Wojciech, 35) Fiber Oskar, 36) Zaremba Karol.

II Przysięgli zastępcy: 1) Bolland Ignacy, 2) Finster Mojżesz, 3) Markiewicz Antoni, 4) Szczerbiński Tomasz, 5) Kowalczyk Józef, 6) Kohn Dawid, 7) Janik Marcelli, 8) Lisowski Józef, 9) Zarachowicz Antoni.

Podkomisja wodociągowa, wybrana z łona Rady miejskiej, pracuje nieustannie nad projektami budowy wodociągów w Krakowie. Podkomisja, składająca się z wytrawnych techników, którym przewodniczy dyrektor Rotter, już we wrześniu przedłoży Radzie miejskiej gotowe wnioski do przejrzenia i zatwierdzenia.

Walne zgromadzenie cechu szewców, celem przeprowadzenia wyborów starszyzny, odbyło się w sali Rady miejskiej w dniu 24 b. m. Wybrano starszym p. Jerzego Wernera, zastępcą tegoż p. Karola Weigla, a zaś do wydziału weszli: pp. Wojtasiewicz, Zadencki, Frank, Szufa, Markiewicz, Grodzki, Jarczyk i Moniszewski, i zastępcę p. Gołyska. Co do powołanych czterech do wydziału i pięciu zastępców, postanowiono odbyć w najkrótszym czasie wybory ściślejsze, gdyż z powodu rozstrzelenia głosów proponowani nie otrzymali wymaganej statutem absolutnej większości. Wybory przeprowadzono pomyślnie, albowiem wybrani odznaczają się znaną obywatelską działalnością w sferach rzemieślniczych i zdrowemi zapatrywaniami na stosunki przemysłowe, panujące w mieście naszem.

Pozbawieni muzyk wojskowych będziemy przez cały miesiąc. W pierwszych dniach sierpnia bowiem wychodzi cała załoga krakowska na wielkie manewry do Czech i powróci aż w pierwszej połowie września. Przez ten czas pozostanie w Krakowie tylko obrona krajowa.

* **Żydowskie miłosierdzie.** W piątek przed godziną 11 przed południem wezwano pogotowie na ulicę Starowiślną, skąd zabrano chorą Annę Fatterweiss, którą przewieziono do szpitala św. Łazarza. Dziewczyna ta była w służbie u Salomona Ebera, przy ulicy Szerokiej pod l. 39 i kiedy w dniu 26. zachorowała, litościwy służbodawca wyrzucił chorą na ulicę, gdzie pozostawała aż do następnego dnia i dopiero posterunek policyjny wezwał naszych Samarytanów, którzy opatrzyli chorą żydówkę. Jeśli więc żydzi dla swoich nie znają ludzkości, skąd ją mieć mogą dla chrześcijan.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 sierpnia b. r. wejdą w życie c. k. urzędy pocztowe w Dworach na dworcu kolejowym (powiat Biała) i w Soli na dworcu kolejowym (powiat Żywiec) ze zwykłym zakresem czynności.

Okręg doręczeń urzędu w Dworach stanowić będą: gmina Dwory wraz z obszarem dworskim, tudzież gmina Gromiec; dla okręgu doręczeń urzędu w Soli należeć będzie gmina Sól z przysiółkiem Ożna.

Urząd pocztowy w Dworach połączonym będzie z siecią pocztową za pomocą pociągów kolejowych na przestrzeni Oświęcim-Skawina: zaś urząd pocztowy w Soli za pomocą tychże na przestrzeni Zwardoń-Sucha.

Odezwa. Dziś w nocy padło nasze miasto pastwą płomieni, a przeszło sto domów zgorzało. Kilkaset dusz bez chleba i dachu. Pomoc własna jest niewystarczająca, apelujemy przeto do całego kraju!

Pomiędzy tymi, którzy najbardziej ucierpieli, jest członek naszego Towarzystwa, fotograf, p. D. Leopold. Ten biedaczysko pogorzał w Stryju raz, a zebrawszy coś grosza od rodziny, osiedlił się w Kossowie. Podczas dzisiejszej pogorzeli stał się formalnie żebrakiem, stracił całe swe mienie i aparata i jest obecnie bez sposobu do życia wraz z żoną i drobną dziatwą. Z obowiązku ludzkości upraszamy o łaskawe datki bodaj centowe dla tej rodziny, aby jej przyjść z pomocą, ocierając łzę z oczu tych, którzy uczciwie pracowali na kawałek chleba, a obecnie są jego żądni. Łaskawe datki przyjmuje dyrekcja. Bank chrześcijański w Kossowie.

Grad. Dnia 15 b. m. w Trzcianie i okolicznych gminach powiatu rzeszowskiego spadł grad niezwykłej wielkości i zrządził znaczne szkody. Najwięcej ucierpiały gminy: Trzciana, Będowa zgłobieńska, Nosówka, Woliczka, Świlcza, Dąbrowa i Wola zgłobieńska. Szkody wynoszą około 20.000 złr.

Piorun w cerkwi. Podczas nabożeństwa nieszpornego w gr. kat. cerkwi w Szołomyi uderzył piorun w cerkiew. Znajdowało się wówczas w świątyni około 40 osób. Wskutek uderzenia odniósł porażenie sługa kościelny, znajdujący się pod ten czas w zakrystji, w cerkwi zaś jeden włościanin poniósł śmierć, a pięciu cięższe lub lżejsze poparzenia, wreszcie 12 osób doznało silnej kontuzji. Piorun nie wzniecił pożaru.

Piorun uderzył w leśniczówkę w Wierzbianach (w pow. jaworowskim) i zabił znajdującego się tam właśnie leśniczego Kazimierza Dąbrowskiego. Zabity pozostawił żonę i troje dzieci.

Narody cieszcie się! bo choć oskubią was, to zawsze w dobry czas... — C. k. krajowa dyrekcja skarbu reskryptem z dnia 17 lipca r. 1894 l. 65.619, przeznaczyła dla sekwestratorów krakowskiego Magistratu, jako płatnych z funduszu miejskiego urzędników, za energiczne ściąganie podatków rządowych w Krakowie po 10—20 złr. nagrody, w miarę gorliwszego lub mniej gorliwego ściągania. Niestety! i jeszcze raz niestety! powiedzmy z p. H wiceprezydentem, że takie stosunki w Magistracie panują. Dowiadujemy się, iż wielu z pp. sekwestratorów czując swą godność w pierwszym rzędzie jako obywatele, w drugim, że są autonomicznymi urzędnikami, obrażeni ofiarowaną im jałmużną, pod żadnym warunkiem jej nie przyjmą. Za co powszechne spotka ich uznanie.

Wydawnictwo groszowe im. T. Kościuszki. Ukazała się trzecia książeczka tego wydawnictwa, zawierająca dwie prześliczne powiastki (nowelki), osnute na tle stosunków unickich przez utalentowanego młodego nowelistę Maurycego Zycha (pseud.) i wybitnego naszego powieściopisarza, kryjącego się pod pseudonimem Gryf. Tytuł pierwszej nowelki brzmi: „Do swego Boga“, drugiej „Do swoich“. Obie stanowią razem uader harmonijną całość, uzupełnioną jeszcze i niejako objaśnioną przez piękny wiersz Aleksandra Krasickiego (z Siecina) „Ojczyzna“. Książeczka ta będzie prawdziwą perełką w literaturze ludowej, gdyż jest tak co do formy, jak i treści w swoim rodzaju arcydziełkiem. Cena jej wynosi zaledwie 4 cnt. Tę książeczkę, również poprzednie: K. Wojnara „O naczelniku Kościuszce“ (po 5 cnt.), „Pieśni narodowe“ (w liczbie 44 po 4 cnt.) jak i następne najlepiej zamawiać pod adresem: „Wydawnictwo groszowe im. T. Kościuszki“ w Krakowie, Plac Wszystkich Świętych l. 9 II p. lub przez księgarnie.

Z sądu. Trybunał pod przewodnictwem radcy, p. Krzepeli, na wniosek prokuratora, dra Bujaka, skazał wczoraj Mosesa Brodera za występek z §. 2, lit. g) i 335 u. k. na 8 miesięcy ścisłego are-

sztu, obostrzonego postem co 14 dni. Brodera występek był tego rodzaju, że w nocy, 22 marca b. r., w Strzelcach małych, Wojciecha Gałka, który u niego kradł siano, tak mocno kilkakrotnie uderzył kijem w głowę, iż Gałkowi pękła czaszka i nazajutrz rano umarł.

Miłą pamiątką dla uczestników Zjazdu techników będzie zapewne zbiorowa fotografja, której wykonaniem zajął się zakład p. Krzanowskiego we Lwowie. Oglądaliśmy niedawno kilkadziesiąt zdjęć uczestników, przeznaczonych do zbiorowego tableau i stwierdziliśmy wzorowe wykonanie, przynoszące chlubę tej młodej firmie. Ponieważ jeszcze nie wszyscy uczestnicy Zjazdu fotografowali się, co opóźnia ułożenie zbiorowego tableau, przeto komitet uprasza tych wszystkich szanownych uczestników III Zjazdu techników polskich, którzy dotychczas tego nie uczynili, aby zechcieli w jak najkrótszym czasie w wyż wspomnianym zakładzie pana Krzanowskiego ul. Kopernika l. 8 we Lwowie się fotografować. Uczestnicy zamiejscowi, w razie gdyby nie chcieli się fotografować w zakładzie p. Krzanowskiego we Lwowie, zechcą zdjęcia swoje w formacie wizytowym przesłać pod adresem sekretarza komitetu (Karol Rolle, Lwów, Wronowska 3) jak najspieszniej.

Komitet III Zjazdu techników polskich podaje równocześnie do wiadomości interesowanych, iż z dniem 10 sierpnia b. r. zamyka swoje czynności i że przeto wszelkie reklamacje, wniesione po tym terminie, nie będą mogły być uwzględnione.

Zderzenie się tramwajów. Onegdaj na placu Halickim we Lwowie, w miejscu, gdzie krzyżują się linje tramwajów elektrycznego i konnego, najechał wóz kolei elektrycznej na wóz tramwaju konnego. Uderzenie, które ten ostatni otrzymał, było tak silne, że wyrzuciło go z szyn, a woźnica wypadł na bruk. Z jadących jednak nikomu nic się nie stało i cała katastrofa skończyła się na przestrachu, drobnych uszkodzeniach obu wozów i kilku szybach wybitnych. Z czyjej winy zderzenie nastąpiło, wykaże śledztwo, które wdrożone zostało.

Pomnik śp. Kulikowskiej. We Lwowie w kołach nauczycielskich, poruszono piękną myśl wystawienia pomnika śp. Kasyldzie Kulikowskiej. Potrzebny fundusz uzyskany ma być drogą składek, oraz z koncertu, który na ten cel urządzi komitet.

Konkurs. W Szczakowej jest do obsadzenia kilkanaście posad w tutejszym głównym urzędzie celnym.

Korzystny objaw. *Kurjer Warszawski* pisze: „W powiecie warszawskim oraz w okolicach dalej położonych daje się zauważyć oraz większy upadek propinacji. Mnóstwo karczem na gruntach dworskich lub włościańskich, nawet we wsiach podmiejskich stoi pustkami lub zostało zamienionych na pomieszczenia mieszkalne. Obecnie, pomimo prolongaty praw propinacyjnych jeszcze na trzy lata, wielu karczmarzy nie będzie z Nowym Rokiem korzystało z przywileju prolongowania na owe trzylecie na dotychczasowych warunkach bez ponownego współzawodnictwa licytacyjnego i opuści karczmy. Upadek propinacji w okolicy warszawskiej datuje się od czasu zbudowania kolei, gdy ustał ruch na traktach, będący źródłem bogactwa karczmarzy, a komunikacja z Warszawą, gdzie czynią się bezpośrednio zakupy wódek z pominięciem pośrednictwa propinatorów wiejskich, jest łatwa. Przez długi czas jednak, około lat dwudziestu, cena dzierżawca propinacji nie zniżała się, aż do r. 1887-go, odkąd datuje się zupełny upadek. Odtąd cena dzierżawna na gruntach prywatnych zniżała się prawie co rok, a na gruntach skarbowych, dóbr majoratowych i włościańskich przy każdej licytacji, z jednoczesnem zamykaniem z braku konkurentów pewnej liczby karczem". — Dowód to najlepszy, że w miarę jak się oświata podnosi, zmniejsza się opilstwo. Widać to tak dobrze w Królestwie Polskiem, jak i u nas w Galicji.

Jubileusz. Onegdaj rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe z powodu 450-tej rocznicy założenia Uniwersytetu królewieckiego. W auli uniwersyteckiej odczytał ks. Fryderyk Leopold pruski, pismo odręczne cesarza, przesyłające Uniwersytetowi królewieckiemu monarsze gratulacje.

Wędrówka żydów do Palestyny coraz to większe, jak widzimy z odnośnych statystycznych danych, przybiera rozmiary mianowicie od 1880 r. Liczba żydów wynosi tam obecnie 64,945. Kolonizacja wykazuje dość dokładnie rezultaty, osady znajdują się w kwitnącym stanie. Brawo Izraelu! tam twoje miejsce, zaludniaj spustoszoną a tak piękną, bez porównania piękniejszą niż nasza „Galilea" — ziemicę twych ojców Abrahama, Izaaka, Jakóba...

Ajentka teatralna — oto najnowszy produkt amerykański. Miss Marbury z N. Jorku bawi obecnie w Paryżu, wkrótce uda się w podróż po głównych miastach kontynentu, aby angażować „gwiazdy" europejskie na występy za Atlantykiem.

Torpedowce z aluminium. Nad Tamizą budują dla rządu francuskiego łódź torpedową z glinku. Ma ona płynąć z szybkością 31 węzłów na godzinę, dotąd osięgano tylko 29·2 węzły.

Wielki organ antysemicki, zakłada w Berlinie znany poseł dr Boeckel.

Zdemaskowanie żydków. „Towarzystwo ochrony przeciw lichwiarskiemu wyzyskowi ludu w Wielkiem Księstwie Badeńskim", zwróciło się do austrjackiej prokuratorji z prośbą o sądowne ściganie galicyjskich handełesów, którzy w badeńskich „blattach" reklamowali szumnie „świeże „extrafeine" masło stołowe" i „extrafeiny" miód kwiatowy. Ci, którzy poszli na lep tej reklamy odbierali najlichszy i niedotrzymujący wagi towar. Aj, waj, a więc nawet do Badenji doszła „sława" galicyjskich żydków!...

Teleautograf. W Londynie robiono próby z teleautografem, (dalekosamopisem) wynalazkiem nowojorskiego profesora Elizy Gray. Teleautograf dokładnie reprodukuje charakter pisma depeszującego. Nawet kropka nad „i" widoczna. Próby powiodły się świetnie.

30 miljonowy spadek. Niejaki Franciszek Dort, kierownik zakładu wychowawczego w Bassano, otrzymał — jak donoszą do medjolańskich gazet — wiadomość o śmierci jakiegoś krewniaka w Czechach, który uczynił go spadkobiercą 30 miljonowego majątku. Szczęśliwy spadkobierca wyjechał już do Czech...

Gracze w Rosji. Na początku b. r. zapisał klub kiszyniewski 4460 talji kart, a do maja zapas ten już się wyczerpał. Zamówiono tedy nowych 5828 talji! Wot, jak się bawią nasi bracia Słowianie! Haraszo!

Przeciw zabobonom. Najśw. Synod rozesłał jak donosi *Grażdanin* okólnik, w którym poleca duchowieństwu prawosławnemu objaśnić lud o przyczynach zjawisk atmosferycznych i występować przeciw panującym przesądom.

Składka na Wawel. (Ciąg dalszy). Szymonowiczowa, Tomkiewiczowa. Panowie: ks. Choruski, Czapliński, Fri-deker, Heuman, naczelnik stacji z Jasła, pr. Jordan, Lewiecki, Mahan, naczelnik stacji z Dębicy, Matuszewski, Michałowski, Męcki z Woli, Odrzywolski, dr Olearski, prof. Piekosiński, dyrektor Spis od nauczycieli 3 puszki, Slezinger z Rzeszowa, Seeling z Izdebnika, Sechtling, Seweryn, Szlenker Tabor z Prądnika Czerwonego, Szkoła ludowa, Uczniowie 17 szkoły ludowej, Wojnar, prof. Witkowski, Zoll.

Sklepy, handle, apteki i rozmaite instytucje: Angelus, Bank galicyjski, Baum, Bazar krajowy, Bajer, Bibljoteka Jagiellońska, Bilewscy, Birnbaum, Bochnak i Kaspar, Bohmowa, warztat kominiarski, Bogusiewicz, restauracja, Borelowski, Budka z wodą przy ulicy Szewskiej, Bujański, Chachłowski, Cużydło, Czyński, Droguerja przy ul. Karmelickiej, Feintuch, Fenz, Figiel, Fischer (A-B), Fridlein, Gebethner, Gliniecki, Glixelli, Głowacka, Gralewski, Gross. (C. d. n.)

Przechadzki po mieście

VII.

Kręgi dantejskie.

(Ciąg dalszy).

Stacja dorożkarzy przypada właśnie naprzeciwko owej „czarnej giełdy". Znalazł swój swego. Oba te obozy równe, składają hołdy Złotemu Cielcowi, i jedni i drudzy rabują bez miłosierdzia, a taki automedon, co gorsza, obdziera ze skóry swojego pana i dobrodzieja, który mu powierza z zupełnem zaufaniem swoją chudobę, daje mu nawet worek płócienny na pieniądze w przekonaniu, że ma pomocnika sumiennego i wiernego.

Nie bez powodu też obiegają przezwiska, wcale niezaszczytne, pomiędzy nawet niższą klasą, że to wydrwigrosze, a powszechny przydomek „dzieliworków", jak najwyborniej określa ich stosunek do właścicieli wehikułów. Dorożkarz, pan bicza, prowadzi życie sybaryty. Je i pije za pańskie pieniądze, a zasiadłszy na koźle, ćmi „skórzane cygaro" i podrwiwa. Wielki to nieprzyjaciel żydów, choć otrzymawszy tęgi napiwek, nie żałuje tytułów: „Jaśnie Wielmożnemu Joselowi".

Obdarzony wzrokiem badawczym, za jednem spojrzeniem odgaduje pasażera i stosownie do tego traktuje go „albo przez nogę", albo z odkrytą głową, zgięty w kabłąk, zamykając drzwiczki powozu lub karety, mówi:

— Gdzie Jaśnie hrabia każe się zawieść?

Przedewszystkiem ubiega się o łaski młodych marnotrawców, młodzieży pobielanej, „flecików miejskich", jak sam zwykł się wyrażać.

Spojrzyjcie na niego, jaka to mina wspaniała, gdy młokos zbliży się do fjakra. Inne życie wstąpiło w tego niezgrabnego gbura, oczy się iskrzą, śmieje się, trzaska z bata, lub podniósłszy w górę czapkę, woła:

— Jazda po kawalersku! Konie jak djabły, polecimy jak czarownica na łopacie na Łysą górę w Wielki Czwartek.

I przy tych słowach nachyla się. Wie bowiem, że młody pan po cichu wypowie mu adres, że jazda będzie ostra, ale tajemnicza i nie „wedle taksy".

Zatrzasnął pan drzwiczki za sobą, a dorożkarz mlasnął językiem, wziął krótko lejce w rękę i palnął z bata trzy razy — konie pomknęły jak strzała.

To jego pierwszy benefis dzienny.

Panicz pojechał niedaleko — na ulicę Karmelicką, ale kazał czekać na siebie.

Mijają kwadranse i godziny, nasz dzieliworek zlazł z kozła. Wypił siwuchy u pani Zajdowskiej, która ma nalewkę wiśniową, wziął dzwonko śledzia i cygaro kuba za 5 ct., zapłacił sumiennie, nie żałował, bo wie, że się blatem jednym nie obejdzie, i że „sikora wpadnie do wora".

Ledwie otarł wąsy, zjawił się pan i nie licząc, włożył w garść dorożkarza cztery korony!

Ukłon bardzo głęboki i duser: „Bóg zapłać, jaśnie wielmożnemu panu".

Odjeżdża, nie szczędząc bata, sypią się iskry z pod kopyt końskich, w ciągu kilku minut już jest na swoim posterunku. Trochę spochmurniał, bo z kolei musi być ostatnim.

Pod względem kolei fjakrzy są bardzo solidarni, nie wyprzedzają jeden drugiego, a nawet konie tak przywykły, że natychmiast po odjeździe fjakra na jego miejsce następny koń ciągnie sam powóz. Kolejka znaczy to, że kto jest siódmym, nie może jechać na zawołanie, ale jedzie pierwszy po nim drugi i tak dalej. Wyjątek stanowi, gdy fjakra zażąda pasażer, stale z nim jeżdżący. (C. d. n.)

HUMOR.

Tuż nad brzegiem, tuż nad wodą
Zasnął kiedyś chłopiec młody.
Lilje wodne się zachwiały
I rusałka wyszła z wody.
Wąsik czarny, liczko białe
Podobały się jej chłopca;
Więc na ustach całus składa,
Konwenansom wszelkim obca.
A wiadomo, że rusałczy
Całus pełen bywa zdrady,
Więc jest dziwnie jakiś chłodny
I bezbarwny, dziwnie blady.
Chłopiec zbudził się z swej drzemki
I rzekł: „Dziwy mi się śniły,
Że po ustach żaby zimne
I ropuchy mi łaziły".
Zasmuciła się słowami
Rusałeczka temi bardzo.
Ach, zimnemi całusami,
Rusałeczko, chłopcy gardzą.
Bo gdy dziewczę pocałuje,
Dziewczę nasze, z krwi i kości,
Całus pali, bo nie zdrady
Jest całusem, lecz miłości...

Aforyzmy.

Życie bez kobiety, to zapowiedzenie ultimo bez pagata.
Tarokista.

Gdyby kobiet nie było, jużbym kilka razy zbankrutował.
Moritz Kikeles, właściciel sklepu bławatnego.

Życie bez kobiety — to kapitał bez procentu!...
Lichwiarz.

Dokuczliwa kobieta — to nagniotek!...
Emeryt.

Kobieta bez serca — to zamek bez klucza.
Majster ślusarski.

Kobieta bez sztucznych zębów — nie jest kobietą!...
Dentysta-technik...

Kobieta bez ognia, zapału — to szklanka wywietrzałej wody sodowej!...
Rząca i Chmurski.

Żona dobra, cicha, pracowita — to trzy czwarte posagu!...
Szczęśliwy małżonek.

Kobieta, która trzeci raz za mąż wyszła — to sprawa, która przeszła szczęśliwie trzy instancje!...
Radca, referent spraw małżeńskich.

Blada niewiasta — to niedopieczone ciasteczko...
Cukiernik.

Gdyby kobiety były ostrożniejsze — nie byłoby tyle — sztuk teatralnych.
Recenzent teatralny.

Kobieta, która umie sobą pokierować — to kopalnia złota!...
Wesoła córa Grecji.

Rozwiązanie ostatniej szarady.

Ma-te-ma-ty-ka.

Dobre rozwiązanie przysłali Pp.: Adam Młodzianowski, Stanisław Kopczyński, Edward Zgut, Adam Mysłakowski (wierszem) i Albin Wychowski z Krakowa; panie: A. Nowicka i Emilja Laukau z Makowa, pani Marja Duchiewicz z Sanoka i Czytelniczka z Iwonicza. Dla odmiany przytaczamy dziś wierszyk p. Mysłakowskiego:

Pierwsza druga w Argentynie
Jako miły napój słynie.
Pierwsza z czwartą — wiele warta
Gdy w inspektach rozpostarta.
Piąta z trzecią w głuchym wschodzie
Rzeką jest — o wielkiej wodzie.
Czwartą z piątą, przyjacielu,
Niezawodnie znajdziesz w chmielu.
Wszystko, razem w nauk rzędzie
Jest realną — w każdym względzie.

OSTATNIA POCZTA.

Redakcja *Czasu* otrzymała wczoraj od kardynała Ledóchowskiego telegraficzną wiadomość z Lucerny, iż stan jego zdrowia jest dobry. A zatem doniesienie *N. Fr. Presse* o niebezpiecznej chorobie ks. Ledóchowskiego było bezpodstawne.

Budapeszteński *Magyar Ujsag* umieszcza uwagi o bliskiej wycieczce węgierskiej na galicyjską Wystawę krajową. Dziennik ten zaznacza, że przedtem jeszcze trzej ministrowie (Wekerle, Lukacz, Ossipowicz) zwidzą *incognito* Wystawę, oraz podnosi, że odwiedziny Węgrów mają nietylko przyczynić się do ożywienia wzajemnych uczuć przyjaźni i braterstwa, lecz także ułatwić poznanie i wzbudzić szacunek dla cywilizacyjnego postępu braci Polaków. Między wszystkimi ludami monarchji — kończy *Magyar Ujsag* — Polacy i Węgrzy są narodami, których tradycje i uczucia mają najwięcej punktów stycznych z prawdziwem dobrem monarchji.

W Debreczynie w spichlerzu młyna Istvan wybuchł wczoraj pożar. Magazyn, zawierający 10.000 cetnarów metrycznych mąki, spłonął. Pożar rozszerzył się na sąsiednie ogrody, gdzie zniszczył kilka szop. Trzech robotników straciło życie. Szkody wynoszą pół miljona.

Z powodu niepogody nie odbył się wczoraj zapowiedziany przegląd obozu pod Krasnem Siołem przez cara Aleksandra.

Z Paryża donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu Senatu przedstawił Trarieux sprawozdanie o ustawie przeciw anarchistom. Senat uchwalił nagłość obrad. Floquet zwalczał projekt, podnosząc, że ustawa jest sprzeczna z wolnością i bardziej jeszcze niebezpieczna, niż ostatnia ustawa szwajcarska, ogranicza bowiem w pierwszym rzędzie wolność zdania i prasy. Senator Beaumanoir podobnież zwalczał ustawę, w której obronie wystąpił prezes ministrów i sprawozdawca Trarieux. Na tem zamknięto dyskusję jeneralną. Senat uchwalił następnie po dyskusji specjalnej ustawę o anarchistach 205 głosami przeciw 34.

Wczoraj, o godz. 11 w nocy rozległ się na moście „Zgody" silny huk, który wywołał ogólny popłoch. Wdrożone śledztwo wykazało, że jakieś nieznane dotychczas indywiduum dopuściło się niezręcznego żartu, rzucając wybuchowe ognie sztuczne z mostu do Sekwany.

Wobec oświadczenia Cassagnaca, że monarchistyczny komitet sześciu, do którego należał także hr. Mun, Mackau i Cassagnac, toczył swojego czasu rokowania z Boulangerem o wykonanie zamachu stanu, socjalista Grousset ma wnieść w Izbie interpelację, czy rząd zamierza wspomnianych deputowanych ścigać, czy też udzielić ogólnej amnestji.

Przed sądem policji karnej rozpoczął się wczoraj proces przeciwko Korneliuszowi Hertzowi o zbrodnię wymuszenia, popełnioną na baronie Reinachu i Towarzystwie panamskiem. Mimo przedłożonego świadectwa lekarskiego, postanowił sąd przeprowadzić rozprawę przeciw nieobecnemu oskarżonemu *in contumatiam.*

Telegramy.

Lwów 28 lipca (w południe). Uczniowie krakowscy wracają z Wystawy w niedzielę o dziewiątej rano. Dyrektor Marchwicki daje dziś podwieczorek. Przyjmują nas nadzwyczaj serdecznie i gościnnie. — *Jeden z wielu.*

Wiedeń 29 lipca (rano). Ustawy galicyjskie o regulacji Bugu i Dunajca otrzymały sankcję cesarską.

Berno 29 lipca (rano). Na poniedziałkowy wiec katolicki wydano 1200 kart. Równocześnie odbywają kongres socjaliści.

Paryż 29 lipca (rano). Dziś nastąpiło zamknięcie sesji parlamentarnej. Socjaliści wydali manifest, protestujący przeciw wyjątkowej ustawie.

Londyn 29 lipca (rano). Japońskie okręty odbyły pierwszą zwycięską walkę z częścią floty chińskiej koło Rounel Island i wzięły jeden chiński okręt do niewoli; faktycznie jednak urzędowa deklaracja wojny dotychczas nie nastąpiła.

Londyn 28 lipca. Do godz. 10 przed południem nie otrzymało ani poselstwo japońskie, ani chińskie urzędowej wiadomości o wypowiedzeniu wojny. Jednakże depesza, otrzymana przez Tow. Lloyda z Shanghai, potwierdza wiadomość, iż oficjalne wypowiedzenie wojny już nastąpiło.

Londyn 28 lipca. Biuro Reutera otrzymało depeszę z wiadomością, iż Japończycy uwięzili króla koreańskiego.

Londyn 28 lipca. W tem, że Japonja nie wypowiedziała urzędownie wojny po wylądowaniu 12.000 żołnierzy chińskich na Koreę, upatruje *Times* objaw pokojowego usposobienia rządu japońskiego. Dziennik ten pisze dalej, iż widocznie japoński prezes ministrów zaczyna sobie zdawać sprawę z niebezpieczeństw, jakie mogłaby sprowadzić wojna na Japonję, a bez wątpienia upieranie się przy poprzednio postawionych warunkach musiałoby doprowadzić do wojny z Chinami. W razie, gdyby wojna stała się koniecznością nieuniknioną, rząd angielski energicznie popierałby swoje interesy na Korei. Najświeższe wieści z Waszyngtonu stwierdzają, iż rząd amerykański gotów jest również do interwencji w sprawach koreańskich, gdyby tego zaszła potrzeba.

Bruksela 28 lipca. Z Konga donoszą: Wojska kongoskie przy współudziale członków stowarzyszeń przeciwniewolniczych zajęły północny brzeg jeziora Tanganika. Stracono pięciu naczelników plemion arabskich, oskarżonych o zamordowanie Emina.

Rzym 28 lipca. Adwokat medjolański, Podreider, obrońca Caseria z wyboru, zwrócił się do psychjatrów turyńskich, aby mu asystowali przy obronie. Adwokat zamierza postawić kwestję niepoczytalności Caseria na zasadzie, iż w najbliższej rodzinie zbrodniarza alkoholizm i obłąkanie są dziedziczne.

Cassel 28 lipca. Ubiegłej nocy przeciągnął tędy orkan straszliwy. Wiele miejscowości woda zalała. Straty olbrzymie.

Münster (w Westfalji) 28 lipca. Piorun uderzył w wieżę kościoła w Nordwald. Wieża spłonęła. Kościół prawie zburzony. Straty bardzo znaczne.

Wiedeń 28 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 363·12, Laenderbank 250·50. Staatsbahn 351·25, Lombardy 109·12

Odpowiedzi Redakcji.

WPan Artur Langsam w Krakowie. Zamiast Szanownemu Panu odpowiadać, przytoczymy ustęp z jego listu, a ten większą naszym Czytelnikom sprawi przyjemność, niż najbardziej cięta odpowiedź.

„My zeby chciec, mogli byśme widacz organy społeczne coby Pana zrociało z tegi wisokosci literatowe, i zobaczylibyśme kto na wirzchu?? Lecz szkoda wydatku, gdyż pańskie pisanie to jest głodne szpiwanie a żydy jak były pierszą filarą do ekonicznego rozwoju krajowy tak i na dali bendom! Dziś wszystki szruby od oszi szwiata w rękach narodu pozostają co znają wartność monetć!

A co panie Redacteur? nie doczekniesz sze tej chwili upadku żydowskiego, bo dla Israelitć jest szwiat cały otwarte!!! Langsamm. Artur Adieu Krakau«.

Wpan Zygmunt Krysiński we Lwowie. Wszystkie dzienniki zaznaczyły że *Neue Freie Reforme* została napiętnowana przez Zjazd literacki za to, iż w sposób potwarczy zarzuciła panslawizm p. Ramułtowi i Akademji Umiejętności. Chociaż prawdę powiedziawszy, wyświadczono tem tylko honor koszernemu pismidłu, bo kto tam zważa na potwarze rzucane przez żydów na chrześcijan! Wszak jak hjena padliną, tak oni żywią się oszczerstwem i na takich pismaków zamiast najtęższego argumentu zawsze lepsza—pogarda.

Wpan Karol Za.. w Krakowie. Tak jest, nazywają go powszechnie drem Głupskim.

Przyjechali do Krakowa

Grand Hotel. Dr J. Hampel z Pesztu. F. Hösiak z Warszawy. K Stark. ze Lwowa. P. Jakobson z Wrocławia. L. Popławski z Warszsawy. Br. Dmochowski z Warszawy. Dr W. Sokołowski z Wrocławia. M. Baranowska z Zakopanego.

Hotel Saski. E. hr. Romer z Czapli. H. Gromadzki z Rożan. J. Kamiński z Warszawy. A. Jaworski z Wiednia. Z. Bogusz z Rzemienia. K Ratuld z Zebrzydowic. Dr T. Drobnik z Poznania. F. Janczewski z Kielc. J. Budziński z Kielc. J. Obuchowicz z Kielc. S. M. Młodzikowska z Łodzi

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Zawiadomienie

Celem uzupełnienia Wydziału odbędzie się 5 sierpnia br. w niedzielę o 3-ej popoł. w restauracji „Warszawa" przy ul. Sławkowskiej l. 6. **Walne zgromadzenie „Solidarności".** — **Wstęp tylko dla członków za okazaniem karty legitymacyjnej.** Karty wydaje skarbnik, Wny Jan Deptuch, ul. Szewska l. 14. Prezes *Aureljusz Pruszyński.*

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr 4.

Dr. Sydon Friedberg
adwokat, w Dębicy
850 przyjmie zaraz
koncypienta.

K. Knoreck
i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Niedziela 29 Lipca.
Zupy: Zupa rakowa, Consome Julienne, Rosół z gwiazdkami
Przyst.: Jajka ograteau, Tembaliki z ryżem, Cenadorki sotte, Szt. mięsa sos koper
Piecz.: Polędwica angielska, Rostbratel maszynowy, Mostek co frykasse, Kurcze smażone
Legum.: Krem czekoladowy, Łazanki z szynką, Ser. Kawa.
Kolacja z 3 dań 75 ct.

M. NIEMETZ
Kraków, Sukiennice Nr. 30. — Poleca
ZAKŁAD OPTYCZNY,
wielki wybór
okularów i cwikierów, szkła najlepsze.

Uczeń
z ukończoną II-gą lub III-cią klasą szkół średnich,
potrzebny jest zaraz do handlu bławatnego
Józefa Neuwerta i Syna,
852 *Kraków.* 3. 3
Sukiennice Nr. 1.

OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaje po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole. obok handlu p. Knorka.

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

w Krakowie, Rynek 26, róg ul. Wiślnej
poleca w wielkim wyborze 776 10 ?
bieliznę męską, damską i dziecinną,
ULEPSZONE PŁÓTNA KRAJOWE,
Szyfony i szirtingi Schrolla i t. p.
Cenniki wysyła na żądanie gratis i franco.

10% Dywidendy od udziałów po 25 złr. płaci
Krajowe TOWARZYSTWO Handlowe
Towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką.
Dalszą subskrypcję na udziały przyjmuje
DYREKCJA TOWARZYSTWA
W Krakowie, główny Rynek l. 26, róg ul. Wiślnej.
Również przyjmuje wkładki oszczędności na 6%.

Założona w roku 1790 Telefon 203.
Apteka pod złotym „Słoniem“
E. HELLERA
dawniej E. STOCKMARA
ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego
Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje,** pudry, mydła, wodę kolońską i
WINA LECZNICZE.
SALUBRIN
Ulepszony alkaliczny najlepszy proszek do zębów
Dra BANDROWSKIEGO.
Essencja łopianowa i pomada, znakomity środek **na porost włosów.**
Woda do ust Mentyna, odznacza się bardzo
348 przyjemnym smakiem. 21 52
Maść na piegi i Apteczki hemeopatyczne.
Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.



Odpowiedź na „przestrogę.“

Niejakiemu p. Tillowi, właścicielowi piekarni w Zaucht (na Morawach) podobało się w rozlepionych po mieście plakatach obok wymienienia różnych firm, które mają mieć na składzie **chleb przez tegoż p. Tilla do Krakowa dostarczany,** a przez niego „czysto żytnim“ nazwany — „**przestrzedz**“ zarazem Szanowną Publiczność, **że wszelkie inne sklepy** sprzedają chleb na sposób jego chleba morawskiego „**podrabiany“.**

Owóż wobec tej na obałamucenie Szanownej Publiczności, tudzież zniechęcenie jej do wyrobów przemysłu krajowego, obliczonej reklamy tego obcego przemysłowca, usiłującego ogłoszeniem **prostego fałszu** o rzekomem „**podrabianiu**“ jego wyrobów czynić szkodliwą konkurencję przemysłowi krajowemu i wypierać z Krakowa **chleb polski** swoim lichym **morawskim** produktem, poczuwam się jako główny miejscowy producent chleba żytniego, który w wymienionych poniżej sklepach jest sprzedawany i jako właściciel istniejącej od lat 30 przeszło **piekarni parowej**, która przez ten długi szereg lat zdobyła sobie zaufanie Ogółu Szanownej Publiczności i która wedle najnowszych wymogów technologicznych i hygienicznych jest urządzona, do objaśnienia Szanownej Publiczności dla odparcia ogłoszonego przez owego p. Tilla **fałszu** o rzekomem „**podrabianiu**“ jego pieczywa, iż wzmiankowana piekarnia moja wyrabia i wypieka (jak się o tem każdy, kto łaskaw osobiście i naocznie każdej chwili u mnie przekonać może i do czego każdego uprzejmie zapraszam) zapomocą przyrządów mechanicznych bez użycia rąk ludzkich, a więc z zachowaniem największej czystości i zgodnie z wszelkiemi wymogami sanitarnymi **chleb czysto żytni z najlepszych gatunków żyta** przezemnie samego zakupowanego i w moich młynach mielonego, kiedy tymczasem tak zwany **chleb morawski**, wciskający się od pewnego czasu do Krakowa i Galicji i usiłujący stąd wyprzeć własny prawdziwy chleb polski, wyrabiany jest często **z przymieszką** mąk jęczmiennych i ziemniaczanych, o czem się już z samej różnicy smaku przemawiającej na korzyść chleba żytniego w mojej piekarni parowej wyrabianego przekonać można.

Jeżeli więc już zalewowi miasta i kraju naszego **innymi** wyrobami przemysłu obcego wobec słabo jeszcze rozwiniętego przemysłu swojskiego na razie oprzeć się trudno, **to nie dopuszczajmyż przynajmniej, azeby kraj polski czysto rolniczy, żywiący swoim chlebem inne kraje i prowincje, sprowadzał do siebie chleb obcy** i to lichszy od chleba własnego u siebie wyrabianego, narażając się na pośmiewisko obcych piekarzy i urąganie przez nich z naszej łatwowiernej dobroduszności podobnie chełpliwemi i samochwalczemi reklamami i rzekomemi „**przestrogami**“, jak wyżej wzmiankowana!

Gustaw Baruch

823 5 8 **właściciel piekarni parowej w Podgórzu pod Krakowem**

Sprzedaże chleba parowego znajdują się:

w handlach korzennych w Krakowie, w Rynku u Wgo Fuchsa, ul. Grodzka u Wgo Goebla, Suskiego, Jadowskiego i pod Nr. 43, 58.
ulica Florjańska u Wgo Eisenbergera i pod Nr. 43 i 47.
„ Karmelicka „ Ekera i Leśniowskiego,
„ Szewska „ Wojciechowskiego,
„ Mostowa „ Löfflera.
w Sukiennicach pod Nr. 44,
ulica Szpitalna „ „ 26,
„ Sienna obok jatek pod Nr. 13,
Plac Szczepański pod Nr. 6,
Grzegórzki pod Nr. 3, 5 i 46,
ulica Kopernika pod Nr. 1,
„ Warszawska „ „ 7,
„ Długa „ „ 4, 13, 24, 33,
„ Krowoderska „ „ 39, 122,
ulica Rajska pod Nr. 5.
„ Wolska
„ Garncarska „ „ 2.
„ Starowiślna „ „ 78,
„ Teatralna „ „ 6,
Mały Rynek „ 6.
„ Bracka „ „ 10.
„ Wiślna „ „ 9,
„ Lubicz „ „ 3,
Kleparz „ „ 6.
„ Szlak „ „ 45.
Pędzichów „ „ 1,
„ Łobzowska „ „ 2. 17,
„ Czysta „ „ 4.
„ Krupnicza „ „ 22.
„ Zwierzyniecka „ 9, 19, 23.
„ Wielopole „ „ 11.

Oprócz tych znajdują się w Galicji ajencje:

w Wieliczce u Wgo F. Joachimsmanna,
„ Kalwarji „ E. Zehnwirth,
„ Tarnowie „ F. Scharffa,
„ Przemyślu „ T. Cieślińskiego,
„ Lwowie „ J. Katza,
w Suchej u Wgo E. Krupski.
„ Bochni „ Z. Poppera,
„ Rzeszowie „ M. Salika,
„ Jaśle „ J. Gemindera.

STANISŁAW SKRZYŃSKI, krawiec księży i seminarjum duchownego
w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 5.

ZMIANA LOKALU. PRACOWNIA TOKARSKA ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO przeniesioną została z ulicy Mikołajskiej na ulicę Długą Nr. 15 (dom własny), gdzie podejmuje się robót meblowych, galanteryjnych i fabrycznych, oraz wszelkich reperacyj po cenach fabrycznych. — Zamówienia wykonuje momentalnie za pomocą maszyn parowych.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE

wyszło świeżo dziełko p. t. **Rachunek sumienia co do obowiązków i grzechów odnośnie do każdego przykazania z oznaczeniem ciężkości różnych win** dla ułatwienia spowiedzi gieneralnej, zwłaszcza w czasie Jubileuszu, Misyj, Rekolekcyj, pierwszej Komunii świętej, przez **Ks. Collomb'a**, Misjonarza apostolskiego; b. Dyrektora Misyj dyjecezjalnych, Przełożonego Seminarjum duchownego.

Cena egzemplarza 30 centów, a z przesyłką pocztową o 5 centów więcej.

Story — **Chodniki** — **Linoleum** — **Swiece** — **Zaluzje** — **Ceraty**

A. Szafrański w Krakowie poleca Farby olejno-pokostowe tarte maszyną parową w wszystkich kolorach, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe i do użycia gotowe do malowania domów, dachów, szachci, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, ścian, sufitów, wozów, bryczek, sprzętów, **podłóg** i t. p. Telefon Nr. 30. Rynek linja A-B, l. 37.

A. Szafrański w Krakowie poleca masę woskową własnego wyrobu uznaną za najlepszą ze wszystkich podobnych fabrykatów do zapuszczania podłóg i pudełko tej masy wystarcza na jeden większy pokój. Glazurę bursztynową najlepszej firmy L. Marks do lakierowania podłóg i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B l. 37.

A. Szafrański w Krakowie Wyłączne zastępstwo na Galicję i Bukowinę i główny skład fabryczny Carbolineum Dra Rietkena. Środek przeciw grzybowi i wilgoci, uznane za najlepsze, farby fasadowe Kronsteinera w 40-tu pięknych kolorach. Masy francuskiej firmy Victoria do zapuszczania posadzek i parkietów. Telefon Nr. 30. Rynek Linja A-B, l. 37.

A. Szafrański w Krakowie poleca środki owadobójcze Zacherlin, Audela, naftaling, kamforę, liście paczulowe, pieprz, piżmo, saszetki naftalinowe, rozpylacze gumowe. Największy skład środków dezinfekcyjnych. — Główny skład artykułów chirurgicznych i technicznych. Lakiery angielskie. Telefon Nr. 30. Rynek Linja A-B, l. 37.

A. Szafrański w Krakowie poleca kule do kręgli, kręgle, Serso, balony, piłki gumowe, hamaki, krzesła składane, wędki składane w formie lasek — Ogromny wybór gąbek toaletowych i do kąpieli, czepki do kąpieli, płótna, prześcieradła nieprzemakalne, płaszcze gumowe damskie i męskie od deszczu, kuźawy angielsk. Telefon Nr. 30. Rynek Linja A-B, l. 37.

Gips — **Antimerulion** — **Cement** — **Wapno** — **Pokost** — **Ter**

Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. — Cenniki darmo i opłatnie.

Największy skład maszyn do szycia

JOZEFA IWANICKIEGO

733 38 ?

następcy,



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Wyłącznie maszyny Singiera.

Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.

Mieszkania bardzo wygodne, suche i eleganckie, składające się z 3 lub 4 pokoi, przedpokoju kuchni etc. są każdego czasu do wynajęcia za cenę umiarkowaną. Ulica Lenartowicza Nr. 10, (przytykająca do ulicy Siemiradzkiego, w bliskości krakowskiego parku). Bliższa wiadomość na miejscu, lub u portiera Hotelu Imperial ul. Zwierzyniecka Nr. 6. 821

Potrzeba 24.000 złr.

na 9%, na drugą hipotekę. Wiadomość u Wielm. adwokata **Bobilewicza**, w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 25. 858 1 4

Każdy odgniotek, brodawkę i tym podobne naroście, niezawodnie, bezpowrotnie i bez bólu leczy słynny płyn aptekarza **S. Radlauera** w Berlinie. Pudełeczko zawierające flaszeczkę z pędzelkiem kosztuje 50 cent. 543

Skład dla Krakowa w aptece Wielm. Wiktora Redyka.

Faeton pół kryty, wybijany skórą w dobrym stanie ułożony na jednego lub dwa konie jest tanio **do sprzedania na Szlaku l. 33.** 855 3 ?

We wszystkich księgarniach

są jeszcze przez czas krótki do nabycia po cenach nadzwyczaj zniżonych wszystkie dzieła, wydane nakładem *K. Bartoszewicza*. Katalogi bezpłatnie. 835

Zamawiający z prowincji raczą adresować: **K. Bartoszewicz Kraków, przy ul. Zwierzynieckiej pod L. 22**

WYSPRZEDAŻ!

Stuły od 6 złr. do 20 złr., oraz **sukienki na puszkę** po 4 złr. i 15 złr. (o 25% poniżej ceny pierwotnej)

W SPECJALNYM SKŁADZIE 81 100 4

Artykułów tresci religijnej i książek do nabożeństwa

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

pod „Aniołem", plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie

Zarząd dóbr Grodkowice

853 2 ? **p. Niepołomice**

poleca do siewu

rzepak „Turyngia" (*Chrestensen*)	po	**13½**	złr
„ **krzewisty** (*Stranchraps*)	„	**12½**	„
„ **Szląski** (*Kohlraps*)	„	**12½**	„
żyto „Imperial" (*Bahlsen*)	„	**9**	„
pszenicę gółkę regenerowaną	„	**10½**	„
„ **ostkę** „	„	**10**	„

Wszystko **za 100 kg. z workiem i odstawą do stacji Kłaj**

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS"

Kraków, ul. Poselska l. 25.

34;52 poleca palącym: 748

Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon."** — **„Le Houblon"** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon"**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon"** fabryki **»NORIS"**. — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki

Do wynajęcia w Bieczu od 1 sierpnia lub 1 września br. **dom z ogródkiem** obok wikarówki. Bliższa wiadomość w Magazynie sukien męskich F. Kosiby w Krakowie. 843 9 10

Potrzeba czeladzi do fabryki **tokarskiej Zygm. Mikołajskiego** w Krakowie, ulica Mikołajska l. 5.

Piękna kamieniczka

nadająca się bardzo dla rodziny potrzebującej dla siebie większego mieszkania, **jest z wolnej ręki do sprzedania bardzo przystepnie**. Na hipotece pozostać może znaczna kwota. Wiadomości udzieli Admin. „Głosu Narodu". 848 5 10

!!CO!!

to będzie przy ul. Szewskiej l. 15 w Krakowie?

NOWOŚĆ

Handel taki, jakiego dotąd nie było.

Za pół ceny dostać można różnych towarów:

rękawiczki — buciki — parasole — krawaty — materje damskie — i sukna męskie — garnki blaszane — i różne galanterje — ceraty

na stoły — portjery — i przykrycia na stoły — laski — zabawki dziecinne — i setki innych artykułów, które choćby nie kupić, oglądać prosimy.

Handel ten w pierwszych dniach sierpnia 1894 otwartym zostanie.

854 2 10

KŁOSIŃSKI i Spółka.